

# Sarajewo 1914, Szanghaj 1932, Gdańsk 193?



KSAWERY PRUSZYŃSKI

# Sarajewo 1914, Szanghaj 1932, Gdańsk 193?

Opracowanie tej książki zostało sfinansowane na pamiątkę Wandy Romualdy Malinowskiej z domu Skłodowskiej, 16.04.1940–23.03.2019.

W lipcu bieżącego roku zostałem wysłany przez kilka pism polskich do Gdańska celem zbadania tamtejszych nastrojów i zobrazowania sytuacji, panującej w Wolnym Mieście. Reportaż mój rozrósł się — w czasie pisania — w cykl artykułów, które wydają obecnie razem w osobnej odblacie. Czynię to, sądząc, iż ułatwią one w pewnej mierze zorientowanie się naszego społeczeństwa w tej sprawie, iż do toczącej się dyskusji wniosą może parę momentów nowych, rzuca garść spostrzeżeń, uczynionych pod innym niż dotychczas kątem widzenia.

K.P.

## PIERWSZE WRAŻENIA GDAŃSKIE

Parę uwag wstępnych — Obserwacje i rozmowy w wagonie — Z okna hotelu

Pan, który w Warszawie prosił mnie po polsku o pożyczenie mu mego „Vossische Zeitung”, gdyśmy minęli graniczny Tczew, zwraca się do mnie już wyłącznie po niemiecku. Drugi sąsiad, jadący ze Lwowa, patrzy na mnie uważnie: ten młody człowiek przed nim siedzący po co jedzie do Gdańska? Dlaczego w rozmowie przed godziną zdawały się go bardziej interesować ilość sztandarów i Sturmabteilungen<sup>1</sup> hitlerowskich niż ponętne lieux de plaisirs<sup>2</sup> sopockie, o których tak tajemniczo a z upodobaniem próbował mówić pan od „Vossische Zeitung”<sup>3</sup>.

Dziwne to bardzo uczucie, z jakim patrzę przez okna pulmana<sup>4</sup> na to, co się tam wyłania czarno przed nami, a jest Gdańskiem. Nie ma żadnych wieżyc gotyckich kościołów, nie góruje nad tym miastem średniowiecza zrąb żadnego zamku. Szara plama skupionych domów przegryziona tu i tam rdzą zieleni jakiegoś parku, przebitą czerwonym kominem fabryki. Koszary czy domy robotnicze, czy jakieś humanitarne więzienie tam na lewo? — już go nie ma, już jest za nami. I dopiero teraz widzę jedną, drugą, trzecią wieżę, helmy wieżyc takie, jak renesansowy szyszak najpiękniejszego ratusza w Polsce, w Poznaniu. Osobno wielki i ciężki, ucięty, jak wieże Notre Dame, cały w patynie sadz setek kominów od setek lat — Marienkirche<sup>5</sup>. To wszystko to już nie Danzig. To wszystko to owe Gedanum<sup>6</sup> przywilejów jagiellońskich. Gdańsk tysięcy, tysięcy łaszt spławianego zboża,

Miasto

<sup>1</sup>Sturmabteilung (SA) — oddziały szturmowe NSDAP, tzw. brunatne koszule. Do 1934 roku główne narzędzie terroru nazistów wobec przeciwników politycznych. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>lieux de plaisirs (fr.) — domy publiczne. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>„Vossische Zeitung” — ogólnoniemiecka gazeta ukazująca się od 1721 roku, zamknięta przez nazistów w 1934 roku. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>pulman — popularna nazwa wagonu kolejowego z korytarzem i przedziałami, wzięta od nazwiska konstruktora George’a Pullmana. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>Marienkirche — gotycka bazylika w Gdańsku, wybudowana w 1346 r. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>Gedanum — łacińska nazwa Gdańska. [przypis edytorski]

misternej stolarki w czarnym dębie, w której tak bardzo lubowali się sarmaccy szlachcice baroku.

Nie jadę do tego Gdańska. Gedanum to miasto rzeczy skończonych, cmentarzem i lamusem trącających. Mam gdzieś wetknięty w walizce „Berliner Tageblatt”, gdzie w artykule wstępnym mówi się o Lozannie. Och, nic nudnego, żadnych plotek antyszambrowych<sup>7</sup>. Sam sens. Lozanna — czytam — była etapem końcowym drogi, którą Niemcy przebywały przez lat dziewięć<sup>8</sup>. Genua, Londyn, Haga, Paryż, znowu Londyn, Bazylea — to były kamienie milowe tej drogi<sup>9</sup>, na której Niemcy rzucali jedne po drugich worki balastu reparacji wojennych. Te trzy miliardy marek, które ostatecznie zapłacą<sup>10</sup>, to będzie ostatni ciężar finansowy Traktatu Wersalskiego. Koniec, nic więcej.

Koniec — ale czego? Koniec reparacji czy także koniec krecich podkopów pod inne stypulacje<sup>11</sup> Traktatu? Może właśnie siły niemieckie, wyzwolone z odcinka walki o odszkodowania pieniężne, przerzucone zostaną zwycięskie na teren, gdzie dotąd wszystkie szturmowe i ataki kilkunastoletniej ofensywy były równie bezskuteczne jak ataki armii Kronprinza na betonowe kazamaty Verdun<sup>12</sup>?

Pamiętam te ataki. Zrazu na wszystkich frontach, od Tyrolu po Szlezwig, od Eupen i Malmedy po Katowice<sup>13</sup>. Potem Stresemann<sup>14</sup> dał ścichnąć działom, zwróconym na Strasburg, Ruhre, tereny zabrane przez Belgię. Jednocześnie przyjaciel faszyzmu Hitler zapomniiał o Südtirolu<sup>15</sup>. Nie wyrzekano się niczego, ale przycichano. Czasy wojny, gdy państwa centralne usłyszały pierwsze zgryzoty w swej wewnętrznej maszynierii, przyspieszyły zawarcie traktatu brzeskiego<sup>16</sup>, by wyzwolonymi na Wschodzie siłami złamać nareszcie Focha, Pershinga, Haiga<sup>17</sup>. Czasy pokoju Locarno<sup>18</sup> i Lozanna, czyż byłyby powtórzeniem à rebours manewru brzeskiego?

Tor drugi, trzeci, szósty i dziewiąty — który idzie z Prus Wschodnich? — zbiegły się z naszym. Nasyp rozszerza się w coś, co za dziesięć minut będzie peronem. U wjazdu na torze nad nami czerwone i białe ramiona semaforów. Wjazd wolny. Na wszystkich torach, jedenastu torach do Gdańska wjazd wolny, wjazd wolny. Czyżby... dobry omen?

— A pan czemu jedzie do Gdańska?

To ów milczący towarzysz drogi, ten ze Lwowa, ten, co niedawno obserwował mnie ze zdziwieniem, gdy tak dokładnie i o tyle drażliwych kwestii rozpytywał się tamtego Niemca. Chce mi się śmiać. Byłem w duszy pewien, że bestia nie wytrzyma i zapyta.

— Jadę do Gdańska na tydzień. Jestem wysłannikiem paru polskich pism konserwatywnych.

— I co pan będzie robił?

Tu już do ciekawości przybywa trochę zgryźliwej ironii.

— Będę chodził, patrzył, rozmawiał. Będę obserwował. Spróbuję z tego zrobić parę reportaży.

<sup>7</sup>antyszambrowe — tu: nieoficjalne, kulturalowe. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>przebywały przez lat dziewięć — w maju 1932 roku w Lozannie miały miejsce negocjacje między Niemcami a państwami, którym według postanowień Traktatu Wersalskiego z roku 1919 należały być reparacje wojenne za straty spowodowane przez Niemcy w I wojnie światowej. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>kamienie milowe tej drogi — autor wymienił tu miasta, w których po roku 1919 odbywały się negocjacje poświęcone splatom reparacji przez Niemcy. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>ostatecznie zapłacą — na konferencji w Lozannie ustalono kwotę 3 miliardów marek w złocie, którą Niemcy miały zapłacić w ciągu trzech lat. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>stypulacje — zobowiązania. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>betonowe kazamaty Verdun — kompleks fortyfikacji we Francji, które bezskutecznie usiłowali zdobyć Niemcy w roku 1916. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>od Tyrolu po Szlezwig, od Eupen i Malmedy po Katowice — mowa o terytoriach spornych między Niemcami a Włochami, Danią, Belgią i Polską. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>Gustav Stresemann (1878–1929) — jako kanclerz Niemiec podpisał w roku 1925 tzw. pakt reński, gwarantujący granice ustalone przez Traktat Wersalski: niemiecko-francuską i niemiecko-belgijską. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>Südtirol — Południowy Tyrol. W tym regionie, należącym od 1919 roku do Włoch, mieszkała znaczna liczba ludności niemieckojęzycznej, która protestowała przeciw przymusowej italianizacji. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>traktat brzeski — traktat z marca 1918 między Niemcami i Austrią a leninowską Rosją, oznaczający wycofanie się Rosji z wojny. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>Focha, Pershinga, Haiga — dowódcy sił Sprzymierzonych podczas I wojny; Ferdinand Foch: szef Sztabu Generalnego armii francuskiej, John Pershing: głównodowodzący Amerykańskich Sił Ekspedycyjnych w Europie, Douglas Haig: dowódca Brytyjskich Sił Ekspedycyjnych. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>Locarno — traktat z roku 1925 normujący stosunki między Niemcami a Francją, Belgią, Wielką Brytanią i Włochami. [przypis edytorski]

Mój rozmówca już nie jest ciekawy. Mój rozmówca jest więcej niż zgryźliwy:

— Dobrze pana smarują, że nas pan osmaruje?

— Jestem dziennikarzem. Mam gadać, gdy się da, nawet z bojówkarzami. Poza tym bardzo nie lubię patosów w wagonie.

Moja prasa — mówię — nie jest koncernem Hearsta<sup>19</sup>, żeby móc nas smarować. Zresztą, jak się dziennikarza kupuje, to człowieka z wpływami, starszego, z nazwiskiem. Czasem korespondenta prasy zagranicznej... (książka v. Oertzena<sup>20</sup> jest tu na każdej wystawie).

Ten pan milczy.

— Jeżeli was (chyba mogą teraz mówić, jak on, do tego Gdańszczanina) chciałbym „osmarować”, to wystarczyłoby przedrukować parę rzeczy z waszego „Vorwärtsu”<sup>21</sup> — lub po prostu zajrzeć do kroniki policyjnej. Jadę do Gdańska po coś innego...

Ciekawość wraca.

— Widzi pan, mam wrażenie, że my czegoś nie rozumiemy w Gdańsku. I mam wrażenie, że Gdańsk to samo. Po wojnie port Gdańska otrzymał zaplecze z 30 milionami ludności<sup>22</sup>. Stał się jedynym portem dużego państwa — i znienawidził je. Państwo to buduje wobec tego drugi port<sup>23</sup>. Gdańsk się nie wycofał z walki, choć walkę tę przegrał.

Polska jest krajem dość wielkim, by dwa porty przy niej pożywić. Zbudowanie Gdyni kosztowało nas miliony. Miliony te już są wydane. Ale niemniej nie możemy rozbudować Gdyni na nasz jedyny port. Być może, żebyśmy to nawet woleli. Robimy, będziemy robić, musimy robić inaczej, ale stosunki gdańskie to coś, co „nie sztytuje”<sup>24</sup>.

Jesteśmy ostatni w wagonie. Trzeba wysiadać. Mój rozmówca przedstawia mi się jak najuprzejmiej. Żegnamy się. A idąc ulicą nieznanego niemieckiego Gdańska, dopowiadam sobie resztę postawionego sobie zadania:

Przed rokiem Niemcy parły na Anschluss, dużo przedtem mówiło się o dziwacznej zamianie Kłajpeda<sup>25</sup> — „korytarz”<sup>26</sup>. Od paru miesięcy mówi się o Gdańsku. Szło to z zaburzeniami hitlerowskimi, pogłoskami o wojnie. Wolne Miasto nabrzmiewało z dniem każdym rewolucyjnym zapaleniem bezrobocia, kadrami szkolących się do wojny bojówek. Cały atak rewizjonizmu skoncentrował się na tę chwilę, tu właśnie w nadziei, że w Gdańsku uda się wyłamać pierwsze szczyrby w granicznych postanowieniach Traktatu.

...a może strzały, jakie tu padną, będą brzemiennejsze dla Europy niż bomby sara-jewskie?

Gdy to piszę, jest noc. Ciepła miejska noc. Okno z mego pokoju otwiera widok na starą uliczkę gdańską. Jest ona pusta niemal, jak o tej porze ulice starego Krakowa. Domy patrycjuszów mają tu szerokie przedproża ocienione lipami. Siadywali tu niegdyś o wieczornym chłodzie kumowie — rajcy, syci a wielmożni. Motławą spływały galary...

Galary nie spływają Motławą i wygasły mieszczańskie dynastie. Ludzie, co tu siedzą, na lewo w cieniu, na kamiennych ławkach przedproży, to bezrobotni. Spędzi ich może za chwilę, milczących, zatajonych, gdański „Schupo”<sup>27</sup> i pójdą błędzić szerokimi arteriami nowego miasta. Tam tłum wylał na jezdnię i rozgwarem ją zapełnił. Wśród tłumu, grupami chodzą ludzie w jasnobrązowych koszulach wojskowych, w wojskowych brązo-

<sup>19</sup> Hearst, William (1863–1951) — twórca największego koncernu prasowego w USA. [przypis edytorski]

<sup>20</sup> Oertzen, Friedrich Wilhelm von — dziennikarz niemiecki, autor książki *Das ist Polen (Oto Polska)*, wydanej w roku 1931 i wielokrotnie wznawianej. W „Dzienniku Pomorskim” z 15 września 1932 r. nazwano ją antypolskim paszkwilem. [przypis edytorski]

<sup>21</sup> „Vorwärts” — organ prasowy Socjaldemokratycznej Partii Niemiec. [przypis edytorski]

<sup>22</sup> zaplecze z 30 milionami ludności — chodzi o Polskę. [przypis edytorski]

<sup>23</sup> drugi port — mowa o budowie przez Polskę portu w Gdyni. [przypis edytorski]

<sup>24</sup> sztytować — pasować, zgadzać się. [przypis edytorski]

<sup>25</sup> Kłajpeda — miasto portowe na Litwie, zamieszkałe przez liczną ludność niemiecką, zaanektowane przez hitlerowców w roku 1939. [przypis edytorski]

<sup>26</sup> korytarz — tak określano polskie województwo pomorskie, oddzielające Niemcy od Prus Wschodnich. Niemcy pretendowały do przejęcia „korytarza” lub uzyskania eksterytorialności przejazdu, co stanowiło przedmiot nacisków na Polskę. [przypis edytorski]

<sup>27</sup> Schupo — Schutzpolizei, policja ochronna. [przypis edytorski]

wych bryczesach. Odznaki mundurowe i czerwona opaska na ramieniu lewym z czarną na białym polu swastyką. Chodzą z namaszczeniem i powagą, nie widząc niewinnych mizdrzeń dziewczęcych tak samo, jak pokornych zaczepiań ulicznych kurtyzan. W tym leży ich „charakter”. Chodzą, jakby czekając rozkazu, który nie nadchodzi, hasła, którego nie dano. Rewolucja, którą się tu salutuje — przed zwycięstwem.

## ULICA I STARY PAN MÜLLER

*Ein Gast*<sup>28</sup> i zwykły śmiertelnik — 10 lat prosperity — Dwa pokolenia

Rzym należy zwiedzać z bedekerem<sup>29</sup>. Konstantynopol z zapasem bakczyszowej monety<sup>30</sup>. W zaułkach portowych Szanghaju przyda się rewolwer. Tak samo Gdańsk należy zwiedzać z walizką w ręku.

Z „takową” w ubraniu podróżnym i w płaszczu (upał był szalony) rozpocząłem zaraz po przybyciu wyszukiwanie jakiejś tymczasowej kwatery w śródmieściu. Od dworca obkoczyli mnie pośrednicy. W ten sam sposób mali żydkowie w Równem lub Czerniowcach łapią ludzi do swych cuchnących czosnkiem „Ermitaży” i podejrzanych obyczajowo „Imperialów”<sup>31</sup>. Podobno w Sopotach na jednego gościa rzuca się dziesięciu takich gentlemanów. Kryzys.

Tego ranka byłem po prostu zdumiony uprzejmością ulicy. Powiedziano mi, gdzie jest (znieawidzona tu powszechnie) „Gazeta Gdańska”<sup>32</sup> i księgarnia „Ruch”, i polski hotel „Continental”. Jakiś starszy pan o wyglądzie emerytowanego Landrata<sup>33</sup> podprowadził mnie osobiście do cudnej Marienkirche. Inny (zapytany tylko o drogę) zalecił mi, bym ciceronom w domu Artusa<sup>34</sup> „Artushof” dał najwyżej 15 groszy napiwku. „Wie pan, to natrętna nacja...”. Błada Gretchen (tak naprawdę to jej było Katinka) z Molkrei przy „zielonej bramie” ofiarowała mi gościnę u swych rodziców, gdzie będzie tanio, wygodnie, trzy minuty od plaży.

Przy 30 stopniach Celsjusza niedługo nosi się walizkę, płaszcz i ubranie sportowe. Ulokowawszy siebie i bagaż, rozpocząłem wędrówkę po mieście. Jakżeż szybko odczułem brak walizkowego talizmanu!

Teraz opryskliwy był nawet konduktor w tramwaju. Młody robociarz, zapytany o drogę do „Komisariatu Rzeczypospolitej Polskiej”, najpierw odpowiedział mi frazesem, który tu widać jest ukuty, bo go słyszałem dwa razy: *Es interessiert mich nicht*<sup>35</sup>. Ponieważ wrażenie tych słów nie było jednak piorunujące, pośpieszył dodać, że być może, iż go już nie ma, a jeśli jest, to go wkrótce nie będzie, ani jego, ani was wszystkich, wy... Bursz, zapytany o nasz Bratniak<sup>36</sup>, oświadczył, że mi nie radzi studiować w Gdańsku. „Już studiuje” — odparłem. Bo też właśnie studiowałem ulicę gdańską.

Wieczorem znajomy Polak wytłumaczył mi ową zmienność Gdańska. Po prostu z walizką w ręku byłem *ein Gast*, człowiekiem, co szuka hotelu, może zamieszka w Gdańsku na jaki tydzień, zostawi tu trochę guldenów. Bez walizki nie byłem już gościem in spe, a tylko *ein Polacke*. Kto wie, może kandydatem na gdańską politechnikę. O, wybić mu to z głowy!

Dwa pierwsze dni szwendałem się po Gdańsku bez przewodników, bez żadnych cudzych okularów oglądałem to miasto-zagadkę. Zachodziłem wszędzie, o każdej porze dnia i nocy. Słuchałem rozmów, rozmawiałem. Nigdzie, jak w Gdańsku, nie istnieje taki przedział między generacją młodych i starych.

<sup>28</sup>*ein Gast* (niem.) — gość, klient. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>*bedeker* — popularny przewodnik turystyczny wydawany przez niemieckie wydawnictwo Karla Baedekera. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>*bakczyszowa moneta* — przeznaczona na jałmużnę (od arabskiego słowa „bakszys”) [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*Ermitaż, Imperial* — nazwy hotelików w byłym zaborze rosyjskim. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>„*Gazeta Gdańska*” — polska gazeta wydawana w Gdańsku od 1891 do 1939 roku. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>*Landrat* — w Prusach urzędnik państwowy administrujący powiatem. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>*dom (dwór) Artusa* — zabytkowa kamienica w Gdańsku, dawna siedziba Bractw kupieckich. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*Es interessiert mich nicht* (niem.) — to mnie nie interesuje. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>*Bratniak* — stowarzyszenie samopomocy studenckiej. [przypis edytorski]

Generacja starych wykpiwała już w pierwszej nienawiści do Polski. Nienawiść ta powstała była spontanicznie po Wersalu. Podsycała ją wówczas nadzieja; ludzie, którzy jeszcze 10 lat przedtem płacili składki na *Flottenverein*<sup>37</sup> i tym stworzyli potęgę morską, ludzie, dla których przedwojenny Reich był tylko wstępem do Mitteleuropę przyszłości, z plejadą monarchii i lenn — ludzie ci nie mogli uwierzyć, by w parę lat po 1918 r. nie miał nastąpić powrót do stanu rzeczy sprzed Sarajewa. Wydawało im się to wszystko tak potworne, że byli pewni, iż świat spostrzeże swą „pomyłkę” i sam ją naprawi. Stąd ludzie ci nie wierzyli w stałość na Wschodzie Europy, absolutnie tak samo, jak u nas nie wierzono współcześnie w trwałość Bolszewii. Pamiętam takie monarchistyczne horoskopy z r. 1921: — Hohenzollernowie już nie wrócą. Habsburgowie — może na Węgry, ale Romanowowie wrócą z pewnością. Niech się tylko odmieni.

Otóż nie odmieniło się nic. W r. 1932 horoskopy wygnanych dynastii ułożyć by trzeba w porządku „odwrotnym”.

Tak samo zawiiodła się i stara generacja. Nienawidziła Polaków dalej. Ale jednocześnie odpadła dla Gdańska konkurencja Szczecina, niegdyś trzeciorzędny, stał się, jako port dużego zaplecza, drugim co do znaczenia portem na Bałtyku. Miasto rosło w ludność, przedmieścia, pieniądze. Całym miastem nowych domów, domów-koszar, urzędniczych, robotniczych stał się *Langfuhr*<sup>38</sup>. Oliwa, Sopoty, dziesięć mniejszych miejscowości zamieniło się w olbrzymie miasta-ogrody. Dziś na „dzikich” placach biwakują setki samochodów i motocykli. Jeden z mych niemieckich znajomych ma auto. Wcale „człowiekiem zamożnym” nie jest. 10 lat prosperity portu zbliżyło jego ludność do amerykańskiego standardu, gdy kwalifikowany robotnik miał swego Forda. Tego wszystkiego nie było przed Wersalem. Ale generacja *Flottenvereiner*ów kłęła dalej na Wersal.

I przyszły lata chude, lata kryzysu i przyszła Gdynia. Jest ciekawa ta nienawiść, z jaką Gdańszczanin starej generacji mówi o Gdyni. Gdańszczanin starej generacji widział od kilku lat, że w zatoce o 11 minut drogi autem od granicy Wolnego Miasta wbija się w morze koły i pale przyszłego mola. Ze maszyny czerpią piasek i pogłębiają dno. Że płyną kapitały francuskie. Że to będzie port. Herr Müller (nazwijmy go tak) widział — a nie wierzył. Albowiem uczono go za młodu, że *Polen to die Konfederatken*<sup>39</sup> oraz *polnische Wirtschaft*<sup>40</sup>. Więc uśmiechał się wszechwiedząco, bo to molo nigdy nie stanie, kapitały ktoś rozkradnie, a ową łuszcarnię ryżu można będzie za dwa lata rozebrać na cegłę.

A tymczasem Gdynia przyszła.

Jest mi pana żal, Herr Müller. Choć przez lat czternaście byłeś nieznośnym sąsiadem i choć nie obiecujesz poprawy. Jest mi pana żal, bo twoja wielka niemiecka wiara załamała się po raz wtóry. *Pierwszy* raz to było wtedy w mglisty dzień 11 listopada 1918 roku, gdy trzech delegatów byłej cesarskiej armii zameldowało się o pokój, o zawieszenie broni, przed salonką francuskiego marszałka w Rothondes<sup>41</sup>.

*A drugi* raz — to było bardzo niedawno, panie Müller. Nie znam daty, ale ty ją znasz. To było tego dnia, gdyś pojechał — nie wiem czemu — do tego portu, którego, być może, nie byłoby nigdy, gdyby nie twój patriotyczny niemiecki upór. Obejrzałeś, wróciłeś — i jeszcze głośniejsz niż dotąd śmiałeś się z *polnische Wirtschaft*. Ale jeszcze tego samego wieczora do Berlina i „brązowego domu”<sup>42</sup>, i Królewca, do Hagi, i do Genewy kazałeś ślać rozpaczliwe SOS swego miasta: *Gdingen, Gdingen! Gdingen!*<sup>43</sup> Twoja wiara w niezwyciężoność Niemiec zawaliła się była niegdyś u stopni salonki w Rothondes. Teraz z kolei twe uparte przeświadczenie o niezdolności słowiańskiej rozprysło się, jak bałwan morski, o molo polskiego portu.

<sup>37</sup>*Flottenverein* — Niemiecki Związek Floty, stowarzyszenie istniejące od 1898 roku. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>*Langfuhr* — pol. Wrzeszcz, dzielnica Gdańska. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>*die Konfederatken* (niem.) — czapki konfederatki, symbol powstańcy. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>*polnische Wirtschaft* (niem.) — polska gospodarka, wyrażenie pogardliwe. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>*Rothondes* — miejscowość we Francji, w pobliżu której w wagonie kolejowym został podpisany rozejm 11 listopada 1918 roku, kończący I wojnę światową. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>*brązowy dom* — nazwa centrali partyjnej NSDAP w Monachium. Nazwę swoją budynek zawdzięczał kolorom mundurów funkcjonariuszy NSDAP. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>*Gdingen* (niem.) — Gdynia. [przypis edytorski]

Twój pierwszy powersalski gniew wykypiał, starszy panie Müller. Jesteś dziś rozgoryczony, mówisz jak niegdyś: my „nie damy ziemi”, rad jesteś z szykanowania Polaków, cieszy cię niepowodzenie Polski. Ale dziś, panie Müller, może byś poszedł na porozumienie z nami, może byś i poszedł.

Tylko że dziś w cieniu twej starej nienawiści wyrosło obok ciebie młode pokolenie. Pozwoliłeś, by się uczyło rasowej nienawiści, dawałeś do rąk książki o przyszłości, gdy Polaków z Płocka, Krakowa, Sandomierza przesiedli się do Turkiestanu, zastąpi Niemcami. Znasz książkę *Parthenau*<sup>44</sup>, panie Müller? Dziś, gdy idą na Sporthalle<sup>45</sup> sztandary młodych i gdy się burzą w codziennych burdach i prowokacjach, to już wiesz, że nie przeciw Polsce idą — lecz Gdańskowi. Dlatego wczoraj, w tramwaju, na ordynarne odezwanie się jakiegoś młokosa, ty, starszy pan, objaśniłeś mnie — ku jego zgorszeniu — więcej niż uprzejmie. Ale jeżeli młode pokolenie żyje nienawidząc — *tu l'as voulu*<sup>46</sup>, *sie selbst haben es gewünscht*<sup>47</sup>, stary panie Müller.

## HITLEROWCY — I KUREŃ<sup>48</sup> ŚMIERCI

„Rodowici” Gdańszczanie — Biją i... protestują — Wspomnienia i analogie — Wbrew agitacji i *Osthilfe*

Pęta się to po ulicach i skwerach, wysiaduje w szynkach nad Radunią i bliżej portu. Widać ich najwięcej po godzinie szóstej. Jedni wracają z pracy, drudzy z plaży. W koszulach z brązowej khaki, ciemniejszych bryczesach, sznurowanych butach lub sztylpach, z dość oryginalnymi odznakami na kołnierzach pozwalają się łaskawie podziwiać. Armia „Trzeciego Reichu” (pierwszym — Hohenstaufowie, drugim — było cesarstwo Hohenzollernów), walcząca naraz ze wszystkimi wrogami niemczyzny: z marksizmem, żydostwem, słowianstwem, łaciństwem, „dyktatem” wersalskim. Walka o Niemcy z Alzacją i Lotarynią, ziemiami flamandzkimi Belgii — może Holandią? — Austrią i południowym Tyrolem włoskim, z Pomorzem, Poznańskim, Śląskiem, całą b. Kongresówką, której ludność (po cóż germanizować?) przesiedli się wagonami gdzieś na południe Syberii. Przyłączenie Niemców sudeckich Czech. Litwa, Łotwa, Węgry, Białoruś, Ukraina (po Bug, wspólna granica z Niemcami) — wasalaty.

Wytepienie komunizmu i socjalizmu, ale upaństwowienie banków, ale kontrola robotniczego państwa nad produkcją. Oczyszczenie rasy. Więc wygnanie Żydów jako rozkładowego elementu; odejście od chrystianizmu, wiary izraelskiej, precedzonej przez filtr romański, Germanom wrogii. Wskreszenie dawnej Germanii, Germanii Tacyty<sup>49</sup> i Nibelungów<sup>50</sup>, choćby z religią Wotana. Pod sztandarem czerwonym, z czarną na białym polu swastyką, świętym godłem czystego ognia, godłem Ariów.

Jest ich w Gdańsku 4 tysiące umundurowanych, do dziesięciu tysięcy nieumundurowanych. Mają bowiem różnego typu oddziały bojowe. Siedzą tu, w paru kwaterach, od dwóch lat. Dość późno: hitleryzm w Niemczech ma 10 lat rozwoju za sobą.

Dowodzi Gauleiter Forster<sup>51</sup>. Gdańszczanin z pradziada? — nie, Bawarczyk, odkomenderowany przez Hitlera na teren Wolnego Miasta. Obywatel Rzeszy, poseł do parlamentu berlińskiego. I szef hitlerowców gdańskich.

<sup>44</sup>*Parthenau* — powieść niemieckiego pisarza Maxa René Hesse (1929). [przypis edytorski]

<sup>45</sup>*Sporthalle* — hala w Gdańsku, wybudowana w roku 1915, była miejscem imprez kulturalnych i sportowych oraz zebrań i wieców politycznych. Obecnie siedziba Opery Bałtyckiej. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>*tu l'as voulu* (fr.) — chciałeś tego. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>*sie selbst haben es gewünscht* (niem.) — sam pan tego chciał. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>*kureń* — oddział (w dawnej ukraińskiej terminologii wojskowej). [przypis edytorski]

<sup>49</sup>*Tacyt* — rzymski pisarz, autor dzieła *O pochodzeniu i kraju Germanów*, napisanego około roku 98. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>*Pieśń o Nibelungach* — germański epos bohaterski napisany około roku 1200. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>*Forster, Albert Maria* (1902–1952) — Gauleiter czyli szef okręgu NSDAP na terenie Wolnego Miasta. Po roku 1933 organizator przyłączenia Gdańska do Trzeciej Rzeszy, odpowiedzialny za powstanie obozu koncentracyjnego Stutthof i masowe egzekucje. Po II wojnie skazany w Polsce na karę śmierci. [przypis edytorski]

Standartenführer<sup>52</sup> Linsmayer<sup>53</sup>, generał *en chef*<sup>54</sup> sił zbrojnych Forstera, również obywatel Rzeszy i również gdzieś z południa. Dopiero wśród pomniejszych kierowników spotkać można żywiół lokalny.

Gazety polskie pisały nieraz, że hitlerowcy gdańscy to po prostu odkomenderowane bojówki z Niemiec. Byłem na paru zabawach ludowych, gdzie roilo się od „brązowych koszul” niczym od krokodyli w Ugandzie. Przysłuchiwałem się rozmowom w szynkach. Po paru dniach sam się do nich — gdy można było powiedzieć tylko parę słów, wtrącałem. Nie zdołałem jednak stwierdzić, czy pochodzili z samej Rzeszy. Jeśli jednak sztab po chodzi z Bawarii, to czemu żołnierze nie mogą być np. z Prus Wschodnich?

Hitlerowcy są w Gdańsku wszystkim.

Poparciu ich 11 posłów w Volkstagu<sup>55</sup> zawdzięcza Senat (rząd) prawicowo-centrowy swe istnienie. Sami, nie chcąc w nim zasiadać, mają tym wygodniejsze stanowisko. Tym bardziej ulega im koalicja rządowa.

Socjaliści zupełnie rozbici, komuniści słabi. Wprawdzie bezrobocie wzrasta — ale jak dotąd żerują na nim głównie hitlerowcy. Za nimi stoi młode pokolenie, i robotnicze, i studenckie. Cały młody Gdańsk jest na paradach, uczęszcza na zabawy publiczne oddziałów dzielnicowych partii, na wspólne wycieczki morzem lub w lasy pod Oliwą. Ten tłum sympatyków — miałem sposobność się o tym na własnej skórze przekonać — jest bardziej agresywny niż umundurowana „regularna bojówka”.

Świeżo stała się rzecz nie do wiary, rzecz oburzająca. W Polsce istnieje mianowicie Związek Obrony Kresów Zachodnich<sup>56</sup>. Prywatna ta organizacja proklamowała bojkot Sopot i Gdańska przez obywateli polskich. Co gorsza bojkot ten się udał. Co najgorsza, na apel do Rzeszy, by właśnie do Sopot przyjeżdżali Niemcy, jedyną odpowiedzią było milczenie. Ciężkie czasy, Sopoty drogie. Polskich gości zaledwie czterdziestu. Jawna szykana. Skandal. Noty dyplomatyczne.

A teraz *dessous*<sup>57</sup> sprawy. Ostatnie dni dwadzieścia:

Gdzieś po 20 czerwca: Gdańsk, dworzec główny, w dzień. Obrzucenie kamieniami wagonu szkolnej wycieczki dzieci polskich. Śpiewały one bowiem prowokacyjną pieśń: „Ułani, ulani, malowane dzieci”...

Dwa dni potem: Polski urzędnik kolejowy Antczak jedzie z Sopot do Gdańska pociągiem. Towarzysze śpiewają pieśni nacjonalistyczne niemieckie. „Jak jedzie pan z nami, to śpiewaj z nami”. „Jestem Polak”. Antczaka pobito.

Idzie trzech Polaków na Langgasse<sup>58</sup>. Rozmawiają. O zgrozo, Polacy i rozmawiają po polsku. Pobici.

Znowu po paru dniach spacerują sobie rabi Segułowicz i dwóch polskich obywateli, mojżeszowego wyznania i wyglądu, Kagan i Glass. Zapewne, broniąc Gdańska przed niebezpieczeństwem żydowskim, hitlerowcy poturbowali Kagana i Glassa. Segułowicza nie. Rabin zachował się podobno jak Almanzor<sup>59</sup>:

... widząc swe roty  
zbite (*c'est le mot*<sup>60</sup>) w opornej obronie,  
przedarł się między szable i grotty,

<sup>52</sup>Standartenführer — stopień paramilitarny w bojówkach SA, który odpowiadał stopniowi pułkownika w armii. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>Linsmayer, Max (1907–1940) — Standartenführer SA w Gdańsku, po roku 1935 pełnił podobne funkcje w różnych regionach Niemiec. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>generał *en chef* (z fr.) — tu: głównodowodzący. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>Volkstag — parlament Wolnego Miasta Gdańska. W roku 1932 miał 72 posłów, w tym dwóch Polaków. Volkstag wyłaniał Senat, sprawujący władzę wykonawczą. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>Związek Obrony Kresów Zachodnich — polska organizacja założona w roku 1921 w celu obrony praw Polaków na terenie Górnego Śląska i Pomorza. W roku 1932 liczyła 35 tysięcy członków. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>dessous (fr.) — tu: kulisy. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>Langgasse — reprezentacyjna ulica w śródmieściu Gdańska, obecna nazwa: Długa. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>Almanzor — jeden z bohaterów mickiewiczowskiego *Konrada Wallenroda*, obrońca twierdzy Alpuhara przed szturmem Hiszpanów. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>*c'est le mot* (fr.) — to właściwe słowo. [przypis edytorski]



Na drugi bodaj dzień Izaak Pleskin, kupiec z Warszawy, zobaczył dwóch hitlerowców w mundurach, idących naprzeciwko niego, na Langer Markt<sup>61</sup> w śródmieściu. Chciał ich ominąć. Hitlerowcy, zawezwawszy trzech innych, sponiewierali i pobili polskiego Żyda.

Pomijam, zapomniałem inne pomniejsze lub bardziej znane wypadki. W ostatnią niedzielę było ich tylko trzy. W niedzielę trzeba sobie użyć.

Jest na terenie Wolnego Miasta miasteczko Nytych. To, co się tam zdarzyło, wystarczy za wszystko.

Żona socjalistycznego radnego, Niemca, p. Grünha, spotyka szefa miejscowej bojówki hitlerowskiej Rudzińskiego, w rynku. Ten zaczepia ją koszarowym przekleństwem na jej męża. Pani Grünh coś odpowiada. Rudziński policzkuje ją.

Spoliczkowana publicznie kobieta biegnie z płaczem do męża. Jest głęboki tragikomizm, przed którym należy stanąć z szacunkiem: p. Grünh wychodzi na rynek, przeciw dzikiemu watażce uzbrojony... w parasol. Atakuje go wobec kilku przywołanych już przez Rudzińskiego bojówkarzy. W gnieniu oka Grünh jest powalony, skrwawiony, skopany. Wówczas oddaje jeszcze Rudziński strzały z rewolweru, kładąc go trupem.

Było to 3 maja. Niedawno zapadł wyrok. Sąd gdański skazał Rudzińskiego na dwa tygodnie więzienia za zelżenie pani Grünh. Odegrano komedię niepoczytalności i uniewinniono od zarzutu morderstwa.

Wszystko to było uwerturą letniego sezonu. Gazety polskie o tym pisały. I goście polscy nie przyjeżdżają. Szykana!

Oto jest właśnie typowa, polska „szykana”.

Wieczorem, w dzień mego przyjazdu do Gdańska widziałem wracający z ćwiczeń, na peryferiach, pierwszy oddział bojowy hitlerowców. Byli to młodzi, bardzo młodzi chłopcy, o pogodnych modrych oczach i bardzo jasnych włosach. Ale byli i starsi: twarze ciężkie, czasem tępe i groźne. Przypomniał mi się — zrazu nie wiedziałem czemu — „kureń śmierci”.

Było to w 1918 roku, w Żytomierzu, na Ukrainie. Po cofających się Niemcach weszła do miasta, poprzedzona sławą pogromów, wataha kozaków petlurowskich<sup>62</sup>. Był to — mimo wszystko — jeden z najlepszych pułków ukraińskiej armii, co zresztą nie przeszkadzało, że była to straszna banda.

Mieli oryginalne mundury, operetkową kombinację pseudochmielniczyny, rosyjskich papach i koalicyjnych frenchów<sup>63</sup>. Byli też oryginalną kombinacją ludzi. Obok typów zwyrodniałych wojną, kondotierów każdej sprawy, zgoła bandytów, była i grupa zapaleńców, ideowców, młodych. Ci właśnie przeżywali tragedię:

Polegała ona na tym, że jeszcze trzy lata temu ich program pracy dla ojczyzny nie wykraczał poza ramy kulturalne regionalnej działalności. Zaledwie niektórym przyświecał miraż Ukrainy niepodległej, miraż przedzielony dwoma lub trzema pokoleniami. Wojna światowa jednym skokiem przebyła ten dystans i ich nieprzygotowanych, niespodziewających się postawiła przed pokusą Wielkiej Okazji. Daremnie próbowali dogonić czas. Musieli patrzeć bezradnie na rozprężenie „swej” armii, swych „władz” i sztabów, czuli, że z każdą minutą oddalają się od niewyzyskanego dla ojczyzny momentu, że już wkrótce będzie za późno. Więc z goryczą w sercu gnali w kurenium śmierci ulicami miast ukraińskich, niosąc śmierć małym i słabym jednostkom, zaprzepaszcżając Sprawę.

To, o czym już mówiłem z pewnym hitlerowcem (napiszę jeszcze o tym obszerniej), co czytałem między wierszami ich prasy, przemów i akcji, skłania mnie do tego porównania. Po Niemczech krążą dziś tysiące „kureni śmierci”, gdzie człowiek idei ociera się o opryszka, jak ów Rudziński, i stara daremnie przekształcić tamtego w szlachetne narzędzie swojej sprawy. Ci ludzie nie czują, że nie dorośli do okazji: przeciwnie, czują, że by jej sprościli.

<sup>61</sup>*Langer Markt* — Długi Targ w śródmieściu Gdańska. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>*Symon Peilura* (1879–1926) — ukraiński polityk i przewodniczący Dyrektoriatu Ukraińskiej Republiki Ludowej w latach 1919–1921. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>*french (trench)* — płaszcz wojskowy. [przypis edytorski]

Ale okazja minęła, gdy byli jeszcze dziećmi i nie mogli w październiku 1918 wystawić cesarzowi nowej armii.

Czy okazja ta wróci? Cięży im Traktat Wersalski, rozbrojenie, reparacje, umniejszenie granic. Ale cięży coś więcej jeszcze: przeświadczenie, tajone, skrywane, dławione, że *czas nie pracuje dla ich Niemiec*. Parę lat temu rzucono ciężkie miliony marek na *Osthilfe*<sup>64</sup>, na *Sofortprogramm*<sup>65</sup>. Wpłynęło złoto do Prus Wschodnich i polskiego pogranicza, ale nie powstrzymało odpływu niemieckiej krwi na Zachód, na Zachód. Emigracja rozpoczęta na długo przed wojną znad jezior mazurskich do Nadrenii trwa dalej. Cała pomoc finansowa, jaką Berlin dawał rolnictwu na Wschodzie, nie dała temu rady. Jednocześnie rysuje się *druga szczyrbka*, w wielkoniemieckich snach o jutrze: przyrost ludności w Rzeszy jest niezmiernie mały, w Polsce olbrzymi. A było to już troską germanizatorów Wielkopolski.

Więc nim ten moment nastąpi, wywołać wojnę? Tak! — Ale na Wschodzie czai się czerwona Moskwa z programem rewolucji wszechświatowej. Ma swoje armie i w Rzeszy. Może się i nie myli ten Coudenhove-Kalergi<sup>66</sup>, mówiąc, że nowa wojna w Europie byłaby Europy zagładą. Gwiazda z sierpem i młotem zastąpiłyby nie tylko białego orła, ale i hitlerowską swastykę.

Z tych obaw bierze się — jakże nieuzasadniony! — lęk, że Polska napadnie na Prusy. Z tych obaw bierze się i wołanie o nową pomoc dla Królewca, choć kasy Berlina są puste, bierze się i propaganda za liczną „germańską” rodziną. Wszystko bezskutecznie. Więc, aby o tym zapomnieć, mieć nadzieję, mieć iluzję siły, młody hitlerowiec maszeruje, ćwiczy, strzela, bije się i awanturuje, rzuca granatem i czeka, czeka, czeka...

## RZECZY ZASADNICZE

„Państwo” czy państwo? — Urzędnicy „obywatele” — Trzy różne czynniki — Pan Müller zagłuszony

Pytanie, na jakie odpowiedzi oczekują czytelnicy od mego reportażu, brzmi niewątpliwie następująco:

„Czy rzeczywiście w Gdańsku zanosi się na awanturę w większym stylu, rzecz w rodzaju Sarajewa, w rodzaju ostatnio Szanghaju<sup>67</sup>, czy też chmury, nagromadzone niewątpliwie nad Gdańskiem, rozejdą się bez burzy?”

Po czterech dniach obserwacji nie jestem w stanie dać na to pytanie innej odpowiedzi stanowczej, jak następująca:

„Nie mogę powiedzieć, że burza jest nieunikniona. Ale obawy, jakie nurtują w Polsce od dwóch mniej więcej miesięcy, uważam, niestety, za najzupełniej uzasadnione. Burza wybuchnąć może”.

Toteż, nim jeszcze bardziej uda mi się sprecyzować na podstawie wywiadu odpowiedź na to tak gnębiące pytanie, mam wrażenie, że dobrze będzie w najtreściwszym bodaj skrócie ująć schemat ustroju Gdańska.

Zagadnieniem, czy Gdańsk jest, czy nie jest państwem, zajmowało się 21 uczonych prawników i nie dało na to zagadnienie zupełnie pewnej odpowiedzi. Bo też Wolne Miasto łączy w sobie i cechy państwa, i cechy kraju pod protektorem, i cechy miasta o szerokim samorządzie. Ma swój parlament i ma swój rząd, którego szef, burmistrz miasta i premier zarazem, jest głową. Ale jednocześnie na terenie Wolnego Miasta działają dwie władze, którym w całym szeregu dziedzin ulega i jest podwładnym. Tymi władzami są: Wysoki Komisarz, rezydent gdański Ligi Narodów, której Traktat Wersalski powierzył protektorat nad Wolnym Miastem, oraz Komisarz Generalny Rzeczypospolitej Polskiej, wraz z szeregiem ubocznych polskich urzędów. Ten ostatni ma za zadanie czuwanie nad tym, by Gdańsk i port gdański w zakresie, w jakim to przewidziano w czasach konferencji

<sup>64</sup>*Osthilfe* — „Pomoc dla Wschodu”, program finansowego wsparcia rządu Niemiec dla Prus Wschodnich podczas Wielkiego Kryzysu (od 1929 roku). [przypis edytorski]

<sup>65</sup>*Sofortprogramm* — program materialnego wsparcia dla gospodarki i kultury w landach wschodnich Niemiec, przyjęty przez Reichstag w 1925 roku. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>*Coudenhove-Kalergi, Richard* (1894–1972) — polityk austriacki, głosił idee zjednoczenia państw Europy, założyciel Ligi Paneuropejskiej. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>*w rodzaju ostatnio Szanghaju* — na początku 1932 wojska Japonii zajęły to chińskie miasto portowe stanowiące centrum handlu międzynarodowego i pozostawały w nim przez kilka miesięcy. Od 1937 do 1945 roku Szanghaj znajdował się pod japońską okupacją. [przypis edytorski]

pokojowej, służyć mógł interesom gospodarczym państwa polskiego. Polsce nie przyznano wyraźnie protektoratu, niemniej Gdańsk został włączony w jej obszar celny, niemniej sprawy zagraniczne Gdańska prowadzi Polska. Stanisław Mackiewicz<sup>68</sup> określił niedawno ustrój gdański jako kondominium<sup>69</sup> Ligi Narodów i Polski. Mam wrażenie, że chociaż temu określeniu może zarzucić pewną nieścisłość pedantyczny uczonek, to niemniej jest to określenie najplastyczniej i najkrócej ujmujące zawikłany schemat stosunków gdańskich.

Ale i na terenie samego Wolnego Miasta istnieje jeszcze bardziej mikroskopijny i nieuchwytny twór: jest nim sam port gdański. Władzy nad nim nie ma bowiem ani Gdańsk — jak nad resztą swego terytorium — ani Polska — jak na swej wojskowej placówce Westerplatte. W porcie rządzi Rada Portu, z własnymi organami, własną flagą. flaga odzwierciedla najlepiej, czym właściwie jest ów nowy twór. Flaga ta nosi dwa godła: Polski i Wolnego Miasta. Rada składa się z pięciu obywateli gdańskich, mianowanych przez Senat (rząd) gdański, pięciu polskich, mianowanych przez rząd polski, i przewodniczącego Szwajcara. Dlaczego zajmujemy czytelników tym tworem? Oto dlatego, że właśnie obecnie sprawa portu gdańskiego jest aktualna z dwóch względów: po pierwsze, że właśnie przybyła do Gdańska komisja Ligi Narodów, która bada słuszność skarg Wolnego Miasta na Polskę, że nie wykorzystujemy w pełnej mierze portu gdańskiego, na szkodę Gdańska, na korzyść Gdyni; po drugie, że właśnie w ostatnich wystąpieniach, a świeżo w dzisiejszych artykułach hitlerowcy gdańscy domagają się gwałtownie, by wobec tego, że Polska ma własny port i nie potrzebuje gdańskiego, usunąć z Rady Portu owych pięciu przedstawicieli polskich. Tak samo, jak Niemcom w ich atakach o odzyskanie Gdańska nie tyle właściwie chodzi o sam Gdańsk, rzecz tu dziesiątorzędną, ile o zwięźenie naszego stanu posiadania na Pomorzu, zbliżenie Prus Wschodnich do Rzeszy, tak samo atak na Radę Portu nie jest niczym innym, jak atakiem na Gdańsk. Po zdobyciu pozycji Rady Portu nastąpiłby niechybnie atak na sam Gdańsk. Zdobycie Gdańska byłoby wstępem do zdobycia „korytarza”.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że w tej (jakże odległej!) epoce, gdy pisano 13 punkt Wilsona<sup>70</sup> o Polsce z dostępem do morza, nie było mowy o Wolnym Mieście. Podobno myślało się wówczas, że będzie to dostęp przez terytorium niemieckie. W przededniu zawierania traktatu stało się pewne, że otrzymamy na własność ziemie pomorskie wraz z Gdańskiem. O „wolnym mieście” nie było jeszcze mowy. Kombinację tę wyłoniła Anglia w ostatniej chwili. Traktat Wersalski jest ojcem dzisiejszego Gdańska. Później do jego stypulacji przybyły 4 inne zasadnicze akty. Były to układy i konwencje polsko-gdańskie z lat 1919, 1923, 1925. Były i akty pomniejszych. Pamiętam, jak owe cztery główne akty charakteryzował profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dziś sędzia Trybunału Międzynarodowego w Hadze, Rostworowski: „za każdym nowym układem Polska otrzymywała mniej praw w Gdańsku”.

Jest jednak w konstytucji gdańskiej przepis, na który niestety nie zwrócono w swoim czasie należytej uwagi. Obywatel Gdańska może zostać również człowiek, któremu władze gdańskie powierzą jakiś urząd. Władze gdańskie są oczywiście władzami lokalnymi. Otóż władze gdańskie powoływały na urzędników bardzo wielu ludzi z Rzeszy niemieckiej. Jest to, pozornie, drobiazg, miał zaś daleko idące skutki.

Obok „starego pana Müllera”, mieszczanina gdańskiego starszej generacji, który dziś już może by i poszedł na porozumienie z Polską, obok młodego pokolenia hitlerowców, nienawidzących Polski, występuje w Gdańsku siła trzecia, czynnik decydujący. Tym czynnikiem jest urzędnik, wysoki urzędnik gdański.

W kraju wyobrażamy sobie stosunki gdańskie w jak najmylniejszy sposób: wydaje się nam, że cały atak na Polskę pochodzi od bojówek hitlerowskich. Pełni najlepszej wiary, wzywamy Senat Gdański do interwencji, zarzucamy mu słabość, tolerowanie hitlerowskich bezprawii. Mylimy się zaś najzupełniej. Apelując do Senatu Gdańskiego, po-

<sup>68</sup>Stanisław Mackiewicz — wybitny publicysta i redaktor naczelny „Słowa” wileńskiego, z którym współpracował Pruszyński. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>kondominium — terytorium pozostające pod zarządkiem dwóch lub więcej państw-metropolii. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>13 punkt Wilsona — jeden z 14 punktów programu pokojowego, który prezydent Thomas Woodrow Wilson przedstawił w orędziu do amerykańskiego Kongresu 8 stycznia 1918 roku. [przypis edytorski]

stępujemy tak, jak nieśmiertelna Rzepowa z noweli Sienkiewicza<sup>71</sup>, która szła do wójta wsi Barania Głowa i pisarza Zolzikiewicza... poskarżyć się na wójta i pisarza Zolzikiewicza. Senat Gdański nie jest czynnikiem tylko tolerującym i tylko okazującym słabą rękę w stosunku do hitlerowców. Senat Gdański — ryzykuję z całą świadomością to twierdzenie — jest podobnie jak hitlerowcy organem atakującym Polskę. W ten sposób w Gdańsku walczymy na dwa fronty.

Zdaję sobie w pełni sprawę z tego, że ta moja opinia nie robi wrażenia obiektywnej, ściśle bezstronnej. Ale zważmy na fakty:

Rzecz w Polsce mało znaną jest niemiecki system powoływania burmistrzów. Jest to oryginalny i ciekawy, a dobry system. Polega on na tym, że burmistrzów powołuje się w drodze konkursu spośród kandydatów, którzy odpowiadają pewnym warunkom. Jednym z takich warunków jest paroletnia służba burmistrza w mniejszym miasteczku. Burmistrza angażuje się niejako na kilka lat. W ciągu swojej kariery przechodzi on kolejno od miast małych do większych, wreszcie wielkich. Awansuje.

Pierwszym burmistrzem Gdańska był dr Sahm<sup>72</sup> — dr Sahm jest dziś nadburmistrzem Berlina.

Fakt ten dowodzi, że między Gdańskiem a Niemcami, ściślej — między administracją obu tych krajów — istnieje dość ścisła łączność. Ale jeżeli burmistrz Sahm poszedł z Gdańska do stolicy Niemiec, to na jego miejsce kilkunastu, ba, kilkudziesięciu i z górą, przyszło z Niemiec do Gdańska. Dziś wśród naczelnych władz Wolnego Miasta jest cały szereg ludzi, którzy obywatelstwo gdańskie nabyli nie drogą urodzenia się na terytorium Wolnego Miasta, ale przez uzyskanie urzędu, a wraz z nim obywatelstwa gdańskiego. Ludzie ci pochodzą z różnych krajów Rzeszy i mają różne kariery za sobą. Parę miesięcy temu wiceprezes Senatu Wierciński-Keiser<sup>73</sup> wygłosił wielką antypolską mowę, gloryfikującą Krzyżaków jako symbol niemieczyny. Parę dni później widocznie powiedziano mu, że było to nawet jak na Gdańsk trochę za mocno... więc wypowiedział drugą mowę o konieczności współpracy z Polską. Prasa polska dobrze poinformowana podała wówczas, że ów pan parę lat przedtem i jeszcze jako Wierciński starał się na próżno na Pomorzu o posadę w sądownictwie. Wówczas miał o krzyżactwie nieco inne zdanie... Wypadek z Wiercińskim-Keiserem jest autentyczny i nieodosobniony.

Miałem dziś rozmowę z Wysokim Komisarzem, hr. Gravina<sup>74</sup> (rozmowę tę podam — wraz z innymi rozmowami — w najbliższej korespondencji). Hr. Gravina, gdy poruszyłem kwestię Niemców z Rzeszy na naczelnych stanowiskach w Gdańsku, raz nie zaprzeczył, zapytany powtórnie — potwierdził. Władze Wolnego Miasta Gdańska są obsadzone ludźmi nasłanymi przez Berlin. Ludzie ci prowadzą też politykę Berlina. Polityka ta polega na tym, by nie było żadnej sesji w Genewie bez osławionych już skarg gdańskich, żadnego posiedzenia Hagi bez podobnych spraw. Polityka ta polega na ciągłych tarcjach z władzami polskimi. Polityka ta, manifestując niechęć Gdańska do Polski, potrzebuje, by od czasu do czasu na ulicy doszło do burdy, do awantury, do demonstracji antypolskiej. Polityka ta, prowadzona „od góry”, potrzebuje, by „od dołu” ktoś organizował i podburzał masy. Nie oznacza to wcale, by hitlerowcy byli wierną, choć nieoficjalną bojówką Senatu. Między wysokimi urzędnikami z Berlina a importowanym — również via Berlin — Gauleiterem Forsterem istnieją także wewnętrzne niesnaski. Ale istnieje wobec Polski wspólność frontu.

Reasumując: w Gdańsku istnieją trzy czynniki działające: hitlerowcy, berlińska administracja i p. Müller. Dwaj pierwsi zagłuszyli zupełnie nawykłego do posłuchu władzom i ludziom w mundurach starego pana Müllera.

<sup>71</sup>z noweli Sienkiewicza — *Szkie węglem czyli epopeja o tym, co się działo w Baraniej Głowie* (1877). [przypis edytorski]

<sup>72</sup>Sahm, Heinrich (1877–1939) — prezydent Senatu Wolnego Miasta Gdańska w latach 1920–1930. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>Wiers-Keiser, Willibald; do 1937 Wierciński, Willibald (1888–1944) — niemiecki prawnik, polityk, od 1934 w NSDAP. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>Gravina, Manfredi (1883–1932) — Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku w latach 1929–1932. [przypis edytorski]

## RZECZY, KTÓRE SIĘ PAMIĘTA

*Der Untergang des Abendlandes*<sup>75</sup>

Wczoraj, błądząc miastem około godz. 6 po południu, byłem świadkiem dość symptomatycznego zdarzenia:

Przechodząc ulicą Altstädtischer Graben<sup>76</sup>, która w tym miejscu rozwidła się w niewielki targowy plac, ujrzałem grupę ludzi, słuchających jakiegoś mówcy. W jednej chwili byłem przy nich. Wcisnąwszy się w tłum, liczący może 60 do 120 osób, znalazłem się prawie tuż przy samym mówcy, czarno ubranym człowieku z bladą twarzą, z jakimś wyrazem przerażenia, półobłąkania w oczach. Zacząłem słuchać.

Człowiek, który mówił, mówił rzeczy dosyć proste, ludzie, którzy go słuchali, byli miejskim proletariatem. A jednak po 7 minutach przysłuchiwania się nie wiedziałem absolutnie, z kim mam do czynienia: — komunista — protestancki kaznodzieja sekciarski — czy wariat.

Było coś niesamowitego w mowie, coś niesamowitego w postaci kaznodziei, coś niesamowitego w tej psychozie, z jaką go słuchali zebrani. „Czyż nie widzicie, że życie w świecie potępionym, czyż nie widzicie, że to nie chleba i nie pracy wam dzisiaj potrzeba i nie żadnych sztandarów, tylko czegoś więcej. Lud musi sobie stworzyć wielką rzecz, zerwać z tym wszystkim, co mu jego wrogowie narzucali przez wieki. Oto nadchodzi nasz koniec i koniec ich wszystkich i oto musicie być przygotowani na rzeczy, które czujecie, że idą. Więc szukacie rady i ratunku, i jakiegoś nowego ustroju, i jakichś nowych praw, albo bronicie starych. Ale wszyscy wiecie dobrze, że jest to chwytanie się tonących, chwytanie się odłamów okrętu, które zatoną razem z wami. Nie ma, nie ma, nie ma ratunku. Musicie wejść w siebie i wejrzeć w siebie i stać się sobą, bo oto przyszedł czas zatracenia i czas gniewu, bo oto przyszedł *czas końca*”.

W tej chwili wszczął się jakiś rumor. Do mówcy podskoczył, o dziwo, jakiś mały wylęknięty żydek z czarnymi niespokojnie biegającymi oczyma. Ten był na pewno wariat. Żyd zwrócił się do mówcy i rzekł: „a dlaczego nie mówisz, że my, Żydzi, jesteście tu prześladowani, a dlaczego nie mówisz, że nieszczęścia, w jakieście przekłety naród wprowadzili, jest to kara Jehowy za to, coście mnie zrobili?”.

Zrazu wystąpienie żydka przyjęto śmiechem (musiał on tu być znaną postacią); później na słowa o „przeklętym narodzie” poczęto go turbować, wszczął się rozruch i nadeszli policjanci. W tej chwili doszedłem do wniosku, że dowiem się nareszcie, co zaczł ów mówca. Komunista na pewno zaaresztują, wariata również. Otóż policja zaszalowała grzecznie memu mówcy, który zaczął mówić dalej, natomiast wzięła pod rękę Żyda i wywlokła go z tłumu. Widziałem później jak bijąc go, gdy się opierał, gumowymi pałkami po ramieniu, odprowadzała go zapewne do komisariatu.

W tym czasie zdołałem zagadnąć kogoś z tłumu. Dowiedziałem się, że ów mówca jest to kaznodzieja anabaptysta.

Widziałem w Gdańsku wiele rzeczy, które dla wielu względów trudno opisać. To jednak było wrażenie najbardziej przejmujące. W tym mówieniu o końcu świata, który nie jest jakąś daleką wizją apokalipsy, ale staje się rzeczywistością, w tej mieszaninie pojęć religijnych i komunizujących niekiedy, rewolucyjnych i sekciarskich było już coś niezwykłego. Ale nie to uderzało najsilniej. Co było naprawdę niesamowite, to zasłuchanie tłumu. Przekupki i straganiarze, bezrobotni i urzędnicy pocztowi, inteligenci w schludnych ubraniach, młody człowiek z partnerką od tenisa — wszyscy słuchali tych słów tak, jak słucha się tylko rzeczy, których się jest pewnym, że nastąpią. W Polsce taki sam kaznodzieja byłby z lekka wyśmiewany przez urwisów. Człowiek, który podszedłby zaciekawiony zbiegowiskiem, odszedłby po chwili z lekceważącym uśmiechem i zawodem, że spodziewał się jakiejś ulicznej hecy z wymyślaniem od prowadzenia się rodziców i z „happy endem” w komisariacie. „To jakiś kiepski wariat”, powiedziano by w Polsce. Trzeba widzieć, jak słuchali Niemcy...

<sup>75</sup>*Der Untergang des Abendlandes* — *Zmierzch Zachodu*, tytuł książki niemieckiego filozofa Oswalda Spenglera, wyd. 1918–1922. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>*Altstädtischer Graben* — Podwale Staromiejskie w Gdańsku. [przypis edytorski]

Po chwili odszedłem z pośpiechem. W tym zasluchaniu było coś, co udzielało mi się samemu przerażeniem, psychozą. Przypomnił mi się wówczas ustęp z *Ogniem i mieczem*. Jest tam taka chwila, gdy jowialny pan Zagłoba, uciekając z kniaziówną, przebrany za ukraińskiego dida lirnika, wieści buntującemu się chłopstwu straszne czasy, jakie nadchodzą, że popłyną morza krwi, że ułożą się całe kurhany głów, że nadejdą na rodną Ukrainę nieszczęścia i klęski, jakich nie widziano od wieków. Tłum zabobonnej czerni żegna się po kilkakroć, powtarzając w przerażeniu „Hospody, pomiluj”. Ale tam przynajmniej znalazł się jeden kozak, który rzekł: „a cóż ty, didu, kraczesz jak kruk?” Na Altstädtischer Graben w lipcu 1932 nie znalazł się nikt, kto by zaprzeczył strasznym przepowiedniom anabaptystycznego Jeremiasza.

Mimo Traktatu Wersalskiego dzięki podstępnej polityce Berlina Gdańsk jest wciąż jeszcze wciągnięty w orbitę tego świata, który wije się w konwulsjach wielkiej i ciężkiej choroby i jest w przededniu jakichś wielkich wydarzeń. Nie wiemy, czym za miesiąc, za dwa, za trzy będą Niemcy. Jesteśmy pogrążeni w tysiącach hipotez i tysiącu niepewności. Mamy w Berlinie korespondentów, mamy agencje prasowe, mamy codziennie setki komunikatów, a jednak nikt nam nie powie nic więcej jak to, że w Niemczech rzeczy idą ku jakiemuś końcowi, który być może będzie wieszczonym przez anabaptystę końcem.

Z Gdańska wyczuwa się najlepiej psychozę niemiecką. Najgroźniejsze — to nie bezrobocie, to nie hitlerowcy, to nie komuniści, to nie nędza i krach, i kryzys. Najgroźniejsza rzecz to to, że ludność niemiecka ogarnięta jest psychozą kończącego się świata, psychozą, która musi być chyba psychozą Sądu Ostatecznego.

W kraju Goethego i Kanta w chwili katastrofy gospodarczej prosperują tygodniki przygodnych „wieszczów” i prosperują „poradnie” wszelkich chiromantów i znachorów. Jest to jeszcze jeden przeblysłk tego, co się dzieje w nieszczęsnej duszy niemieckiej.

„Niech Pan nie mówi nic”

Tego samego dnia i wieczoru miałem przeżyć niemiernie silne wrażenie. Była to sobota około godziny 7 wieczorem. Zaszedłem do kawiarni niewielkiej, ale bardzo przepełnionej. Po chwili obok mego stolika ulokowała się rodzina, złożona z ojca, matki i 18-letniej córki. Zauważyłem, że rozmawiali po polsku i po niemiecku. Zauważyłem, że rozmawiali po niemiecku wtedy, gdy myśleli, że ktoś może usłyszeć.

W chwili gdy zacząłem przeglądać pisma hitlerowskie, zobaczyłem, że ludzie ci patrzają się na mnie trochę jak na wroga, trochę jak na niebezpiecznego człowieka. Po chwili starszy ów pan wstał i siadł tuż blisko przy mnie na miejscu, gdzie przedtem siedziała jego córka. Umieszczono ją najwidoczniej dalej za mną.

Wówczas wyjąłem z kieszeni „Dzień Polski” i zacząłem go dość manifestacyjnie przeglądać. Po chwili zwróciłem się do sąsiedniego stolika i najuprzejmiej, kalecząc w okropny sposób niemieczynę, poprosiłem mego sąsiada, czy nie byłby tak łaskaw przetłumaczyć mi nieznany niemiecki wyraz. Wyraz ten był, oczywiście, bardzo prosty. Pan zrobił to bardzo chętnie, przy czym nawiązała się rozmowa. Ludzie ci dowiedzieli się, że przyjechałem tutaj z Krakowa zapisać się na politechnikę gdańską, bo słyszałem, że studia trwają tu krócej niż w Warszawie, nie ma egzaminu konkursowego itd. A przy tym ilość polskich słuchaczy w Gdańsku zmniejsza się podobno co rok.

Parę takich zdań wystarczyło do ostatecznego rozchwiania wszelkich podejrzeń. Po chwili siedziałem przy ich stoliku, opowiedziałem parę historyjek polskich, parę anegdot. Za chwilę też usłyszałem głośno na całą salę wypowiedziane zdanie o niebywałej bezczelności Polaków, którzy wciskają się wszędzie. Mamy dosyć tych szpiegów (Spion und Spioninen). Szczęściem nie doszło do niczego więcej. Chwilę później wyszliśmy na ulicę, gdzie ów starszy pan gwałtem przestrzegwał, by jednak mniej głośno mówić po polsku. Odprowadziłem ich do tramwaju, ale zostałem zaproszony na kolację i zgodziłem się iść, ciągle w myśli, że się wiele dowiem z rzeczy takich, o których mi nie powie nikt w Komisarjacie Rzeczypospolitej.

Gdy wracałem do domu, było już po północy. W domu tym przesiedziałem pełne cztery godziny. To, co usłyszałem, było opowieścią, jakiej nie spodziewałem się usłyszeć po sześciu dniach wytężonej pracy reportażowej.

Już w mieszkaniu zaczęły się powoli rozwiązywać języki. Coraz dyskretniej zacząłem ciągnąć za język mych gospodarzy, pytać o położenie Polaków w Gdańsku. Gospodarze moi byli to rodowici Gdańszczanie, siedzący jednak z daleka od wszelkich władz polskich, do których w ciągu ostatnich lat przylgnęło wiele rozczarowań... Jedne za drugą padały opowieści. Ojciec mówił głosem monotonnym, zmęczonym, głosem, który już nie potrafił brzmieć oburzeniem czy skargą. W tym głosie był tylko czasami głęboki ludzki żal. Czasem jakiś szczegół bardziej porywczo dorzucała matka.

Była to jednak litania, jeden różaniec rzeczy czasem drobnych, rzeczy czasem małych, a czasem wprost strasznych, zbierających się w olbrzymią krzywdę, jaka jest tu monetą obiegową Polaków. Już przy końcu kolacji zadzwonił ktoś. Obejrzano się cokolwiek trwożnie. Nie mówię: z przerażeniem, ale głos dzwonka w Krakowie, w Poznaniu, w Warszawie wywołuje wszędzie wrażenie jakiegoś zaciekawienia. Tu był niepokój.

Do pokoju wszedł pan w wieku może lat 50. Później znowu zadzwieczył dzwonek i weszła jakaś pani z córką, potem znowu jakiś pan, potem jakichś dwóch studentów, witanych z widocznym zadowoleniem przez pannę domu, potem znowu jacyś panowie. Widocznie jest tu zwyczaj składania wizyt wieczorem, zwłaszcza w sobotę. Mój gospodarz mnie przedstawił: „Pan jest z Krakowa i właśnie mu mówiłem, jak my tu żyjemy w Gdańsku”.

I każdy z kolei począł wydobywać fakty, daty, nazwiska. Te fakty, te daty i nazwiska były tu wszystkim znane. Mówcę poprawiano, przypominano mu zapomniane szczegóły. Tak samo zapewne, gdy w starej Grecji pieśniarz recytował *Iliadę*, poprawiano go, jeśli się w czym pomylił. Bohaterska epopeja Hellady była bowiem znaną wszystkim Hellenom, męczeńska kronika gdańska była znana wszystkim obecnym.

Każdy po kolei mówił, bardzo krótko, samymi faktami, streszczając się. Jak gdyby wiedział, że nie trzeba zabierać dużo czasu, jak człowiek, który do opowiadania ma jeszcze wiele, bardzo wiele. Nigdy nie słyszałem opowieści bardziej monotonnej, wypowiedzianej z mniejszą dykcją i z mniejszą swadą narratorską. Nigdy może nie słyszałem nic bardziej urywanego, określeń bardziej lakonicznych. Rzeczy równie silne słyszałem już raz w życiu. W Bolszewii.

Powiedziałem słowo „w Bolszewii”. Czynię to z całą świadomością. Określenie to jest oskarżeniem. Za to oskarżenie biorę pełną odpowiedzialność.

Groza tego, co mi opowiadano — znowu z całą świadomością używam słowa „groza” — nie polegała na tym, że to były jakieś rzeczy wielkie (choć były i takie), że to były rzeczy tej samej miary, co rzeczy z czerezwyczajki. Groza polegała na tym, że nawet gdy to były rzeczy małe, rzeczy bolące tylko *moralnie*, były to jednak rzeczy powszednie, organizowane z premedytacją, z całym systemem, z całym wyrafinowaniem, że to były *rzeczy codzienne*. Wokoło tego obrazu wyrastała mi świadomość, czym jest życie Polaka w Gdańsku.

Urzędnik polski — co innego.

Przed wszystkim jest to element blisko stojący Komisariatu Generalnego Rzplitej. Poza tym to ludzie, którzy nie zagrzeją miejsca w Gdańsku. Oczywiście i ich się szykanuje. Ale inaczej.

Najtrudniejsze jest położenie gdańskich Polaków. Dużo rzeczy wiemy z komunikatów policyjnych. Jest to bardzo mało w porównaniu z tym, co się dzieje w rzeczywistości. Rację tego zatajania są bardzo proste: przede wszystkim w naturze ludzkiej leży, że istnieją krzywdy, o których woli się, by było cicho. Nie każdy człowiek spoliczkowany uda się do komisariat, nie każda zgwałcona dziewczyna da znać prokuraturze. Zresztą — i po co? Wyroki sądowe, jakie zapadały tu, czyż nie są odstrasającym przykładem? Marynarz, któremu banda hitlerowców wycięła nożem na piersi swastykę, został sam skazany na więzienie. Dzieci polskie ze szkół gdańskich udały się na wycieczkę do Gdyni. Na drugi dzień nauczyciel kazał każdemu z nich przepisać i to po czterysta razy *Danzig bleibt deutsch*<sup>77</sup>. Wiadomość o tym dostała się do prasy polskiej w Gdańsku. Redaktor odpowiedzialny „Gazety Gdańskiej” został przez owego nauczyciela zaskarżony. Sąd pierwszej

<sup>77</sup>*Danzig bleibt deutsch* (niem.) — Gdańsk zostanie niemiecki. [przypis edytorski]

instancji skazał redaktora na 2 miesiące więzienia. Redaktor widocznie nie znał stosunków gdańskich. Redaktor bowiem apelował. Druga instancja uznała rzeczywiście wyrok pierwszy za wysoce nieodpowiadający wymaganiom sprawiedliwości: zasądziła redaktora na sześć miesięcy więzienia.

Istnieją prześladowania, które zorganizowane są przeciw poszczególnym jednostkom, rodzinom. Mieszkające w ich sąsiedztwie grupy bojowców mają sobie poruczone działanie przeciwko nim. Istnieje najformalniejsza w świecie rejestracja ofiar. Na ulicy, w klatce schodowej własnego domu, wszędzie, gdzie się pojawiają, mogą się spodziewać, że spotka ich prześladowca i wskaże innym: oto oni. Czasem te „drobne” prześladowania przechodzą w rzeczy większe, rzeczy wstydlivé tajone. O rzeczach tych napomykano mi tego wieczoru po kilkakroć zawsze z niemym zakłopotaniem na twarzy. Zrazu nie chciałem wierzyć. Ale jeżeli w Düsseldorfie był możliwy Kürten<sup>78</sup>, to dlaczegoż nie mają tu odżyć te metody walki, jakie znamy z tragedii Juranda ze Spychowa?

Dlaczego te rzeczy nie wychodzą na jaw, dlaczego nie uderzą protestem w senne kulary genewskie? Dlaczego? Po prostu dlatego, że ludność polska Gdańska wie dobrze, bo z doświadczenia lat dwunastu, co to wszystko jest warte. Nie pomoże nic na to Komisariat Generalny, nie wie o tym nic Wysoki Komisarz, niewiele o tym wiedzą szerokie rzesze w Rzeczypospolitej. U nas właściwie — śmieszne to mówić — przywykliśmy już do tego wszystkiego, co jest chlebem powszednim Polaków. Przywykli do niego i oni. Więc wolą nie skarżyć się, by nie narażać się na tym większe represje, a czasem — bo się wstydzą. Wielokrotnie byli i tacy, których zmuszano do tego, by wznosili okrzyki hitlerowskie. Zapewne byli i tacy, których do tego nie zmuszano. Ci nie mogą się skarżyć.

Przy samym końcu tego wieczoru powiedziałem, kim jestem. Powiedziałem, że trzy pisma w Rzeczypospolitej będą o tym wiedzieć, co mi mówiono. Wówczas powiedziano mi ni mniej ni więcej, tylko tyle: „niech pan nie mówi nic. To będzie jeszcze gorzej”.

A jednak mówię. Dla tych, co mi opowiadali, zrobiłem jedno: najzmyślniejszy agent śledczy nie dojdzie z mego reportażu, gdzie, u kogo i z kim odbyła się owa rozmowa. Ślady zostały zatarte. Ślady te odnajdzie każdy Polak, który, przybywszy do Gdańska, zechce, jak ja, szukać prawdy o naszym położeniu. Wówczas może przeżyć niejeden taki wieczór skarg, a jeśli będzie dobrze się wypytywał i wywiadywał, to wtedy ujrzy, jak przemyślnie pieczęcie milczenia umie kłaść na usta przymus administracyjny. Wówczas nie „spowszednieją” mu skargi gdańskie, wówczas nabiorą dlań dzisiejszego sensu słowa o długich nocnych rodaków rozmowach. Wówczas historią sprzed lat półtora tysiąca nie będą dzieje katakumb.

## „The big three”

Po sześciu dniach reportażu w Gdańsku można już mieć obraz sytuacji i można w tym obrazie pewne rzeczy podkreślić. Takim podkreśleniem są wywiady. Wywiady z trzema naczelnymi postaciami w Wolnym Mieście.

W Gdańsku przyjęli mnie po kolei: Wysoki Komisarz Ligi Narodów hr. Manfred Gravina, Komisarz Generalny Rzpitej dr Kazimierz Papée<sup>79</sup>, Prezydent Senatu Gdańska dr Ernst Ziehm<sup>80</sup>.

Parę słów, dużo gestów

Jasny pokój w niewielkim pałacyku Am General-Kommando<sup>81</sup>. Trzech ludzi: hr. Manfred Gravina, młody sekretarz Komisarza, Włoch, kuzyn Graviny, markiz Giustini — i ja.

— Gdańsk potrzebuje tylko jednego; żeby o nim nie mówiono. Przestańcie o nim pisać, przestańcie o nim mówić; niech się o nim nie wie. Spokoju. I prasie polskiej *aussi*<sup>82</sup>

<sup>78</sup>Kürten, Peter — seryjny morderca zwany wampirem z Düsseldorfu, stracony w r. 1931. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>Papée, Kazimierz (1889–1979) — polski dyplomata, Komisarz Generalny RP w Wolnym Mieście Gdańsku w l. 1932–1936. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>Ziehm, Ernst (1867–1962) — poseł do Gdańskiego Volkstagu w l. 1920–1937, przewodniczący Senatu Wolnego Miasta Gdańska w l. 1931–1933. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>Am General-Kommando — gdańska siedziba: do 1918 niemieckiego naczelnego dowództwa, 1919–1939 Komisarza Ligi Narodów, obecnie Rady Miasta. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>*aussi* (fr.) — także. [przypis edytorski]



— podkreślę wyraźnie, że nie tylko i nie tyle od nas pochodzą hałasy gdańskie — spokój może tu wiele zrobić. Pamiętajcie u was o tym, że Polska jest duża, a ten cały Gdańsk mały, bardzo mały.

— Zupełnie słusznie, Eksceleńco. Prasa polska, od której nie wychodziły pogłoski o puczach gdańskich, poprzestanie i nadal na skromnym notowaniu każdego faktu, jaki się na terenie Wolnego Miasta zdarzy i będzie wymierzony przeciwko Polakom. Niestety wystarczy to do przepelnienia naszych szpalt. Hitlerowcy...

Hrabia Gravina jest cały w żywej ekspresywnej gestykulacji południowca:

— Cóż Panowie chcecie? Nasze narody zabawę w wojsko praktykują w wieku dziecięcym. Dla Niemców mundur i parada — to rzeczy konieczne. Bez tego nie mogą się obejść. Zamach stanu? Te *cztery tysiące*...

Jest to bardzo cenna informacja, jaką daje tu hrabia Gravina. Rzeczą powszechnie wiadomą w Gdańsku jest to, że regularna bojówka hitlerowska liczy tu cztery tysiące ludzi. Prasa polska to podawała, niemiecka przeczyła. Obecnie z ust Wysokiego Komisarza Ligi Narodów otrzymuję potwierdzenie tej cyfry. Wysoki Komisarz jest tym, który ma pieczę, zleconą mu przez traktaty nad spokojem miasta. Wysoki Komisarz musi wiedzieć.

Te myśli przelatują szybko. Do słów hr. Graviny dopowiadam dalej:

— Cztery tysiące umundurowanych, Eksceleńco. Nieumundurowanych dziesięć tysięcy...

Hr. Gravina nie potwierdza tej cyfry. Ale hr. Gravina nie przeczy.

Rozmowa przechodzi na sprawy portu gdańskiego. Tu hr. Gravina wyjaśnia:

— Gdańsk jest portem starym, portem starych urządzeń. Gdynia portem nowoczesnym. Rząd Polski, oczywiście, wyzyskuje oba porty. Ale instytucje prywatne wolą Gdynię. Oczywiście Rząd Polski nie może ich przymusem skierować do Gdańska.

Cień hitlerowskiej swastyki unosi się nad rozmową. Po chwili mówimy dalej o możliwościach puczu. Hr. Gravina potrząsa bardzo żywo głową, jak człowiek, który wie doskonale, że nic takiego nie będzie. Znowu wychodzą na jaw te cztery tysiące. Czy z tym się robi pucz? Wobec tego, że polskie wojska są na Pomorzu...

Czy ma to być przewidywaniem ze strony Wysokiego Komisarza, że pucz hitlerowski w Gdańsku musi pociągnąć za sobą wkroczenie wojsk Rzplitej? Zapewne. Ale co jest jeszcze pewniejsze, że hr. Gravina nie wierzy w pucz. Wspominam, że mniej ludzi trzeba było w Petersburgu w r. 1917 Leninowi. Wspominam, że o tym pisał zajmująco rodak hrabiego, p. Malaparte<sup>83</sup>. Być może... Co do Gdańska hr. Gravina nie wierzy. Powoli nabieram wrażenia, że Wysoki Komisarz nie tylko nie wierzy. Że Wysoki Komisarz także *nie chce wierzyć*.

Przychodzi chwila milczenia, gdy patrzę tylko w błękitne oczy mego rozmówcy. Spodziewam się tu zastać człowieka znad Morza Śródziemnego, człowieka tej wielkiej rasy, która stworzyła Imperium Romanum i miała sobie za misję panowanie odległym narodom. Chyba się pomyliłem. Jasny typ hr. Graviny przywodzi na myśl raczej ludzi znad Bałtyku, ludzi „tutejszych”.

Ale jest jeszcze i coś innego w tym człowieku: jest to trochę typ kosmopolitycznego arystokraty. Nie klasy Rohanów, Colonnów, Windischgraetzów<sup>84</sup>: typu średniego, Coudenhove-Kalergi, na przykład. Rasy kiedyś silnej, ale zmęczonej, tej rasy, która bardzo potrzebuje spokoju, i tej, która wierzy, że będzie spokój. I tej, która dla spokoju — ustępuje.

Zresztą — czy ten człowiek nie jest rasowo daleki tym problemom, o które się tutaj walczy? Może jest im daleki, daleki właśnie tak samo, jak daleki był niegdyś namiestnik cesarski Pontius Pilatus „wewnętrznym sporom” judaizmu?

Dwa płuca Polski

W chwili gdy wchodzę do Komisarza Generalnego Rzplitej, dzwoni dzwonek telefonu. Stojąc, Komisarz Generalny wysłuchuje jakiegoś meldunku. Z urywków tego, co mówi, mogę się domyślić, że nie chodzi tu o przejażdżkę popołudniową na plażę. Mam

<sup>83</sup>pisał zajmująco (...) — aluzja do książki Curzio Malapartego *Legenda Lenina*, wyd. 1930. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>Rohan, Colonna, Windischgraetz — przykłady wielkich rodów z Francji, Włoch i Austrii. [przypis edytorski]

instyktownie wrażenie, że tych kilku słów Komisarza słucha się po drugiej stronie słuchawki jak rozkazu dowódcy. Minister Papée jest człowiekiem o nieruchomej twarzy, bez eksklamacji, bez gestów.

— Polska potrzebuje Gdańska, Gdańska jako portu. Wszelkie opowiadania o tym, by Gdańsk był dla Polski, wobec istnienia Gdyni, zbędny, nie liczą się bynajmniej z rzeczywistością. Gdy Traktat Wersalski przyznawał nam prawa do Gdańska, to nie czynił tego w myśli, że będzie to zaspokojenie maksimum potrzeb portowych Polski, lecz że będzie to zaspokojeniem minimum tych potrzeb. Ów dostęp do morza i port gdański to było właśnie to „najmniej”, co trzeba było dać. Polska, tworząc Gdynię, rozszerzyła sobie w najbardziej pokojowy sposób swe możliwości korzystania z rzeczy przyznanych Traktatem Wersalskim. Można powiedzieć — kończy Pan Minister Papée — że Gdynia i Gdańsk są to dwa płuca Polski.

Jeżeli chodzi o to, czy Polska wykorzystuje należycie port gdański, to o tym mogą świadczyć dwie grupy faktów: przede wszystkim niezaprzeczony rozwój portu gdańskiego od 1918 r. Ale jest i rzecz druga: Senat twierdzi, że zwalczamy Gdańsk gospodarczo i że ten system trwa od czterech lat. Otóż w r. 1931 dwa tylko porty w całej Europie wskazywały, mimo kryzysu, zwiększenie się obrotu. Portami tymi były Gdynia i Gdańsk. R. 1931 — to nie są czasy tak bardzo odległe; jeżeli dziś jest nieco gorzej, to jest to objaw przejściowy.

Słucham dalej:

Musimy bacznie śledzić rozwój wypadkowi i stać na straży traktatów. Z największym zainteresowaniem obserwujemy, jak postępuje Liga Narodów i jej przedstawiciel w Gdańsku Wysoki Komisarz. Bo Liga, jak wiadomo, jest gwarantką konstytucji Wolnego Miasta, które według Traktatu Wersalskiego jest oddane pod jej opiekę. Lidze więc w pierwszym rządzie zlecona została piecza nad tym, co się w Gdańsku dzieje. Traktaty nie okazały w tym postanowieniu krótkowzroczności. Momenty, które cechuje wzrastanie przewrotowych w stosunku do istniejącego status quo i antypolskich nastrojów, wchodzi w pierwszej linii w pole obserwacji i działania Pana Wysokiego Komisarza. Są to sprawy, w których on właśnie może działać, gdzie kompetencja łączy się z ważkim w obliczu pokoju momentem odpowiedzialności...

To wszystko.

Rozmowa z prezydentem Ziehmem

Dr Ernst Ziehm, od dwóch lat prezydent Senatu (rządu), przyjął mnie ostatni. Trzykwadransową przeszło rozmowę trudno oddać dosłownie. Można jedynie ją streścić.

Prezydent Ziehm jest człowiekiem już po sześćdziesiątce. Dużo starszy od tamtych dwóch. Robi jednak wrażenie człowieka o dużym zapasie energii młodocianej.

Tłumaczył mi, przekonywał, dowodził, że w Gdańsku nic nie ma, nie ma znikąd szykan antypolskich. Nie przerywałem. Człowiek, który mi to mówił, mówił — trzeba to stwierdzić — z najzupełniejszą wiarą w swe słowa. Czuję to całkowicie. Już, już, a byłoby mi się udzieliło to przekonanie.

Ale wówczas stanęła mi w pamięci scena sprzed dwóch dni, z tego, co mi opowiadano wieczorem w gdańskiej, polskiej rodzinie. Nie. Prawdą było tamto.

Gdyśmy poczęli mówić o hitlerowcach, gdy znowu usłyszałem, że to nic groźnego, że błaźnista, że na swych zebraniach sami uspokajają się nawzajem, że nie mają broni, że przecież w ogóle w Niemczech nie ma broni — wówczas zrozumiałem dr. Ziehma.

Poświęcił długą chwilę wykazywaniu, że między Polską a Gdańskiem istnieje „wojna celna” gospodarcza (o tym jeszcze napiszę), która zniszczyła Gdańsk, a która trwa — wedle twierdzenia dr. Ziehma — od lat czterech. Mówił o polskim bojkocie. Zauważyłem znowu, że mówi z całą wiarą w swe słowa — ale zarazem, że widząc źdźbło w oku polskim, nie widzi belki w gdańskim.

Żegnaliśmy się niemal — jeśli w stosunku do tego starszego pana mogę użyć tego określenia — przyjaźnie. Parę ostatnich zdań o współpracy polsko-gdańskiej padło właśnie w próżnię. *Ist es möglich*<sup>85</sup> — zdawały się mówić szare oczy prezydenta.

<sup>85</sup>*ist es möglich* (niem.) — czy to możliwe. [przypis edytorski]

Wyszedłem pod tym nieprzepartym, ale nie chwilowym wrażeniem, że z mych trzech rozmówców był to najciekawszy, a prawdopodobnie i najwybitniejszy. Wrażenia moje odpowiadały temu, co mi w parę godzin później mówił jeden z polskich dziennikarzy.

— Ernst Ziehm — to prawy charakter, to nawet duża inteligencja — ale inteligencja rozwinięta pod wpływem bardzo uczuciowej psychiki. Są niejako komórki w tym mózgu, które zamarły. Są takie, które przerosły siebie. Są rzeczy, które ten człowiek ogląda przez szkło powiększające, są i takie, które ogląda przez okulary z czarnego pluszu. Dr Sahm był inny.

— A jakież był dr Sahm?

— Zupełnie inny. Jako charakter bardzo wiele ustępujący staremu Ziehmowi. Jako umysł przewyższający go o wiele. Obaj są Niemcami i nacjonalistami, ale Ziehm jest bardziej urzędnikiem, gdy dzisiejszy nadburmistrz Berlina miał szerszy, rozleglejszy umysł. Umysł kupca, umysł hanzeaty<sup>86</sup>.

Nie mam wrażenia, by się wiele mylił. Być może trafna była końcowa uwaga, że Sahm był lepszy dla interesów Gdańska. Być może. Ale niemniej, gdy wychodziłem z gabinetu prezydenta Senatu, odnosiłem to przyjemne wrażenie kontaktu z człowiekiem, który jeśli nawet ma ciasny czy zaciemniony horyzont myślowy, to niemniej ma duży charakter.

## KU BRUGES LA MORTE<sup>87</sup>

*W 1918 r. Polska chciała Gdańska.*

*Po 1920 r. Polska musiała chcieć Gdyni.*

Gdańsk, w lipcu

W Gdańsku pracuje właśnie specjalna komisja Ligi Narodów, mająca na celu zbadanie, czy Polska w pełni wykorzystuje ten swój port. Koszmar Gdyni zatruwa skolatanie Senatu i Volkstagu. A przecież...

A przecież miałby rację człowiek, który stanąwszy przed ową międzynarodową i wielojęzyczną komisją, powiedziałby im tak:

„Słyszeliście już, Panowie, o tym, że to Polska na złość i konkurencję Gdańskowi wybudowała na piachach i torfowiskach zupełnie nowy port? Słyszeliście, że ku temu portowi ciąży cały ruch handlowy Polski? Że zamiera Gdańsk?”

— Otóż, w części tylko jest to prawda. Konkurencja Gdyni szkodzi Gdańskowi. Bez Gdyni Gdańsk byłby większy. Ale bez Polski Gdańsk byłby zamarł.

Nie jest zaś prawdą, że Gdynię zbudowała Polska...

Ongiś chanowie tatarscy mieli podobno zwyczaj klaskania w ręce, gdy ich ktoś bardzo zadziwił. Komisja Ligi Narodów nie hołduje zapewne temu zacnemu zwyczajowi, ale komisja Ligi Narodów byłaby na pewno bardzo zdziwiona.

Zaś człowiek ów ciągnąłby dalej:

„Wygląda to na paradoks, ale jest prawdą. Nic mnie nie przekona przypomnienie, że to sejm polski, a nie gdański Volkstag, uchwalił budowę portu, nic mnie nie przekona, że setki milionów włożyły w Gdynię rządy marszałka Piłsudskiego. To się tak wydaje. *Prawdziwe* etapy założenia Gdyni są inne: pierwszą datą są parne dni gorącego lata 1920, gdy Gdańsk zrobił wszystko co mógł, by amunicja z angielskiego statku nie przedostała się do okopów radzywińskich. Ten moment zapadł głęboko w pamięć polską: w tym samym dniu i godzinie, gdy Gdańsk odmówił swej pomocy, zapadła w trzydziestomilionowym społeczeństwie decyzja o Gdyni. Potem przyszło lat kilka codziennych bruźdzeń o rzeczy wielkie i małe, żywotne i prestiżowe. Te bruźdzenia wyłobily baseny portowe, te ataki wznosiły betonowe łamacze fal u progów gdyńskiego portu. Jako Polacy jesteśmy bardzo wdzięczni panu burmistrzowi Sahmowi i panom senatorom Wolnego Miasta. Im właśnie zawdzięczamy Gdynię”...

<sup>86</sup>*Hanza, Liga Hanzeatycka* — związek, do którego w średniowieczu należały prawie wszystkie miasta Morza Północnego i Bałtyckiego. Dominowały w nich język i kultura niemiecka. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>*Bruges la morte* — Martwe Bruges, aluzja do powieści symbolistycznej belgijskiego pisarza Georges'a Rodenbacha, wyd. 1892. [przypis edytorski]

Komisja odstąpiwszy na chwilę od pojęć tak elastycznych, jak kwestia „pełnego” wykorzystania portu w dobie kryzysu, nie mogłaby nie przyznać podobnemu twierdzeniu rągi.

Najwyższym możliwym sukcesem Polski w Wolnym Mieście byłoby moralne zmuszenie każdego Gdańszczanina do zrobienia politycznego rachunku sumienia z ubiegłych lat trzynastu. Niestety! Człowiek może się przyznać do grzechu, ale nigdy się nie przyzna do pomyłki.

Pomyłka była fatalna. Gdańsk w 1919 roku posiadał dwa przywileje: monopol na wywóz morski jednego z większych krajów Europy, a jednocześnie prawie niezależność. Gdańsk zrobił wszystko, by ów kraj do siebie zrazić. Polityka walki z Polską, polityka prowadzona przez ściśle z Berlinem związane czynniki, opierała się na następujących przesłankach:

1. Polska nigdy się nie zdobędzie na zbudowanie Gdyni.
2. Gdyby to nawet nastąpiło, Polska, jako Saisonstaat<sup>88</sup> prędko zniknie.

Obie przesłanki były mylne. Polityka dr. Sahma zbankrutowała. Pierwszy burmistrz Gdańska rządzi dziś w Berlinie. Nabędzie tam może sławę dobrego administratora. Jestem jednak przekonany, że spośród wszystkich burmistrzów Gdańska od XIV w. dr Sahn będzie miał za lat killkanaście, gdy wyrok historii zapadnie, najsmutniejszą sławę, sławę naszego Augusta Mocnego.

Dr Sahn był może bardzo dobrym patriotą Reichu, ale dlatego, *właśnie dlatego*, fatalnym dla Gdańska włodarzem.

Dziś rządzi w Gdańsku dr Ziehm. Cała spekulacja polityczna jego poprzednika zawiodła. Logicznie sądząc, Gdańsk powinien był zainaugurować politykę przymierza z Polską. Ba, kiedy Gdańsk jest właściwie rządzony z Berlina. Stąd też w miejscu zbankrutowanej spekulacji Sahma (Gdyni nie będzie — Polska Saisonstaat) wstawiono nową koncepcję.

Ta druga koncepcja brzmi:

— Skoro Polska ma nowy port, odpada racja, dla jakiej mocarstwa oddały jej Gdańsk. Należy na forum międzynarodowym wszcząć akcję zmierzającą do przyłączenia Gdańska z powrotem do Rzeszy. Akcję tę rozpoczną skargi na Polskę, że nie wykorzystuje portu; dalej żądania usunięcia Polaków z Rady Portu. Krok za krokiem.

Ta część programu brzmi dla Gdańszczan mało atrakcyjnie: Gdańsk włączony do Rzeszy — to położenie kreski na handel z polskim zapleczem. Rzecz jasna, że wówczas wszystko szłoby na Gdynię. Ale włączenie Gdańska ma być tylko początkiem. Później polski „korytarz” do morza zastąpi się korytarzem niemieckim do Królewca. Jak się tego dokona? Lewica niemiecka twierdzi, że „pokojowo”, prawica mówi o wojnie odwetu. Dość, że „korytarz” Niemcy zabiorą. A wówczas...

W tym miejscu przeciętnemu Gdańszczaninowi tłumaczy się, że wówczas rozpoczną się dlań złote czasy. Gdynię się zburzy. Ponieważ zaplecze polskie będzie jednak istniało, więc *bon gré mal gré*<sup>89</sup> skieruje się eksport polski na Gdańsk, niemiecki Gdańsk.

I otóż w tym właśnie miejscu, rozmawiając z pewnym handlowcem gdańskim, zadaniem cios rozwijanej przede mną koncepcji. Zapytałem:

— *Czy pan jest pewien, że Gdynię się zburzy?*

Zaręczył, że tak. Na pewno. Niewątpliwie. Zaręczał tak gorąco, że doszedłem do wniosku, iż on sam ma tu wątpliwości.

— Gdyni się nie zburzy — odrzekłem. — Dziś, gdy jest ona polskim portem, niemiecki Górny Śląsk już go używa. Jeżeli będzie niemieckim, będzie go również używać. Nawet gdyby przeniesiono pewne urzędy do Gdańska, to nie przeniesie się głębokich, dogodnych basenów nad Motławę...

Handlowiec począł zaprzeczać, zarzekać się, nie zgadzać. Nie miał argumentów, ale upór. Tu, niemal na finale, pogmatwał mu się niepowrotnie cały plan. Tu jest słaby punkt Gdańszczan. Tu winna uderzać dyskusja polska. — Kończyliśmy rozmowę:

<sup>88</sup>Saisonstaat (niem.) — państwo sezonowe. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>bon gré mal gré (fr.) — chcąc nie chcąc. [przypis edytorski]

— Zna może Pan w Belgii takie miasto Bruges? Kwitnący w średniowieczu port, którego zabytki świadczą o wspaniałej przeszłości? Dziś zamulony, wspomina melancholijnie dzieje swego upadku, spowodowanego walkami wewnętrznymi, zatargiem z cesarzem Maksymilianem?

— Gdańsk — to będzie Bruges?

— Nie wiem — odrzekłem. — Obawiam się, że ku temu idziecie. Dziś Bruges zwie się *Bruges la morte*. Umarłe. Nie chcemy, by kiedyś można tak było powiedzieć o jagiellońskim Gdańsku. A będzie to wasza wina.

— Wyście też zrobili wiele błędów — padła odpowiedź.

— Owszem — potwierdziłem ku zdziwieniu Niemca — zrobiliśmy w Gdańsku jeden wielki błąd.

## NA POCZĄTKU BYŁ BŁĄD

Od trzynastu lat trwa między Gdańskiem a Polską stan nieprzyjaźni, określane często jako walka. Walka ta weszła od paru miesięcy w stadium zaognienia. Może nie od rzeczy byłoby zapytanie, o co właściwie się tu walczy.

Przeciętny Gdańszczanin dałby prostą odpowiedź: on walczy z Polską, gdy ta dąży do spolonizowania ludności jego miasta i w tym celu najchętniej uczyniłaby z Gdańskiem to samo, co Litwa z Kłajpedą<sup>90</sup>.

Odpowiedź przeciętnego Polaka będzie niemniej prosta: jemu chodzi tylko o to, by Polska mogła w pełni korzystać z Gdańska jako portu. By ustały hece antypolskie, byśmy u ujścia Wisły mogli czuć się pewni. Natomiast Gdańszczanin walczy o obalenie Traktatu Wersalskiego, o powrót do Rzeszy, a tymczasem utrudnia Polsce i Polakom życie nad Motławą.

Gdybyśmy zaś później takie odpowiedzi zamieścili, to każda strona nadesłałaby sprostowanie. Przeciętny Polak zdumiałby się bardzo, usłyszawszy, że dąży do zajęcia Gdańska: w ciągu ubiegłych trzynastu lat miał po temu niejedną okazję. Nie skorzystał z niej, bo nie Polsce zależy na naruszeniu Traktatu Wersalskiego, bo w ten sposób wzrosłaby tylko w Polsce ilość mniejszości narodowych i związane z tym kłopoty. Tak samo na zarzut dążenia do powrotu na łono Rzeszy Gdańszczanin wyjaśniłby, że wcale do tego nie dąży, gdyż wie, że o losach jego małego kraju zadecydować może zwycięstwo Berlina nad Warszawą, że Gdańsk będzie tylko przedmiotem, a nie podmiotem tej walki.

Słuchając tej dyskusji, doszlibyśmy do przekonania, że obie strony bronią pozycji w ogóle nieatakowanych — oraz, że to, co stanowi właściwą treść sporu polsko-gdańskiego, nie są to bynajmniej postulaty nie do pogodzenia.

W Polsce istnieje bardzo słuszne przekonanie, że nasza polityka gdańska nie była bez pomyłek. Ale wymienia się ich zazwyczaj cały szereg, drobiazgowych, szczegółowych, zapominając o najistotniejszym, jedynym wielkim błędzie. Błędem tym było, że nasze podejście do Gdańska w 1919 r. było absolutnie takie samo jak do reszty byłego zaboru niemieckiego.

Odzyskując ten zabór dzięki powstaniu i traktatom, byliśmy zdecydowani nie tylko do zerwania z państwem niemieckim, ale i z żywiołem niemieckim. Było to zupełnie zrozumiałe: żywioł ów był w olbrzymiej większości sztucznym nalotem, osadzonym przez Hakatę<sup>91</sup> i ustawy wywłaszczeniowe. Sekundował urzędnikowi pruskiemu w wypieraniu polskości, żył *tradycją walki* z Polską. Odniemczenie najrdzenniejszych ziem Polski dokonano się też niemal samo.

Wyodrębniony od reszty zaboru, jako „wolne miasto”, Gdańsk nie został objęty tą akcją. Zdołał się uchować, tak jak uchował swe zabytki średniowieczne. „Gdybyśmy go byli dostali, byłby dziś równie polski jak Bydgoszcz lub Toruń” — takie się słyszy nieraz zdanie. To właśnie jest błąd.

<sup>90</sup>*to samo, co Litwa z Kłajpedą* — okręg zwany też Krajem Kłajpedy od 1920 pozostawał pod kontrolą Ligi Narodów. W 1923 Litwini w wyniku akcji polityczno-militarnej przyłączyli go do Litwy. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>*Hakata* — organizacja powołana w roku 1894 w celu germanizacji ziem polskich zaboru pruskiego. [przypis edytorski]

Między „niemieckością” Bydgoszczy lub Torunia a niemieckością Gdańska istnieje zasadnicza różnica. Niemieckość tamtych była — powiedzieliśmy — sztucznym, kilkudziesięcioletnim zaledwie nalotem. Niemieckość Gdańska sięga historycznych początków miasta. Ale przy tym jest to na ziemiach Rzplitej ten jedyny bodaj ką, gdzie niemieckość posiada *tradycję współpracy* z Polską. Mimo pozorów, była od tamtej diametralnie różna i różne powinno być nasze do niej podejście. Nie zajmując Gdańska, winniśmy byli tym wyraźniej zaznaczyć, że nawet gdyby go nam dano, to uszanowalibyśmy jego naturalny charakter niemiecki w imię owych tradycji.

W nowej książce F. W. Oertzena *Polen an der Arbeit*<sup>92</sup> jest obrazek, gdzie dwóch handlowców gdańskich, przybitych „wojną celną” z Polską, zastanawia się nad tym, czy by nie należało podjąć współpracy z Polską. Autor *Das ist Polennie* byłby sobą, gdyby swym bohaterom nie wtoczył odpowiedzi negatywnej. „Nie!” — odpowiadają polskiej „pokusie”. I tłumaczą dlaczego. Oto — ich zdaniem — celem polityki polskiej w Gdańsku jest polonizacja jego ludności, usunięcie języka niemieckiego ze szkół, urzędów, sztyldów. Na to Gdańszczanin-Niemiec odpowie „nie”. Na to nie może dać innej odpowiedzi. Ta obawa jest źródłem jego walki z Polską, choć nasze cele w Gdańsku bynajmniej nie odpowiadają tej obawie. Tę obawę podsycają w nim co dzień różnego kalibru Oertzeny.

Ale te obawy zrodziły się z niejasnego wyodrębnienia w naszym społeczeństwie problemu niemieckości w Gdańsku od problemu niemieckości na innych ziemiach Polski, zrodziły się z owych żalów, że „Gdańsk byłby dziś równie polski jak Bydgoszcz”.

Dwa lata temu „Kurier Warszawski” zajmował się krzewioną na uniwersytetach ideologią mocarstwową. Uznał ją za nieetyczny jakiś hipernacjonalizm i jako jego objaw zacytował następujący fakt: jakiś Polak w restauracji gdańskiej zwrócił się do kelnera ze słowami: „a więc musicie być Polakami”. Odpowiedź padła godna i nie lokajska: „Jesteśmy Niemcami i Niemcami pozostać chcemy”.

Autor artykułu i cytaty pomieszał był najwidoczniej dwa różne pojęcia: ruch mocarstwowy i nacjonalizm. Pan, który w ten sposób zagadnął owego Niemca, nie miał nic wspólnego z ruchem mocarstwowym, a za to wszystko z nacjonalizmem, w którym do najwyższych celów polityki podniesiona jest nie tylko kwestia przynależności narodowej, ale kwestia języka sztyldu nad straganem. Dla państwa mało efektywne, dla jednostki drażliwe.

Gdy na Wielkanoc 1919 r. zajęliśmy Wilno, Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz wydał odezwę „do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego”. Było to nawiązanie do wspólnej przeszłości, określenie kresowego programu Odrodzonej.

Takiej odezwy dla Gdańska nie było.

Oczywiście Gdańsk nie stał się w pełni częścią państwa. Oczywiście jego konstytucja dawała niemieckości wszelkie prawa. Oczywiście inna była jego pozycja niż polskiego Wilna.

Ale niemniej był to epokowy moment rozpoczęcia po latach 127 nowej ery współzycia Polski z Gdańskiem. Niemniej trzeba było lepiej i jaśniej sprecyzować stanowisko Polski. Nie to oficjalne, traktatowe tylko, ale wypływające z jej woli, jej poczucia interesu. Trzeba było wyjaśnić rację i sam fakt odrębnego naszego stanowiska wobec „niemczyzny” polskiego Poznańskiego, a niemczyzny niemieckiego Gdańska, chcieć tu nie narodowej w najlepszym razie, ale państwowej asymilacji.

Wielkie odezwy często zapadają... w wielką próżnię. Mikołaj Mikołajewicz!<sup>93</sup> Tak — ale gdy po nich nie idzie akcja. Dziś Gdańsk odczuwa boleśnie swą walkę z Polską. Jeśli ją kontynuuje, to dlatego, że myli się co do celów naszej polityki. Winien tu nie tylko intrygant z Berlina, winniśmy i my. W zaraniu niepodległości trzeba było społeczeństwo uświadomić, że nasze podejście do niemczyzny w Wielkopolsce czy na Pomorzu, a do niemczyzny w Gdańsku nie może być to samo. Trzeba było, by wiedział o tym i Gdańsk.

Nacjonalizm

<sup>92</sup>*Polen an der Arbeit* — Polska w pracy, wyd. 1932. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>*Wielkie odezwy (...)* — mowa o odezwie głównodowodzącego armii rosyjskiej Mikołaja Mikołajewicza Romanowa do Polaków, wydanej w czerwcu 1914 roku. Zawierała ona obietnicę częściowej autonomii dla Polski. Skromny zakres obietnic kontrastował z patetycznym tonem tekstu. [przypis edytorski]

Po kilku latach walki z nami przypomnieliby sobie taką odezwę-exposé i możliwy byłby kompromis. To bowiem, o co walczy Gdańszczanin, to obawa przed polonizacją, do której nie dążymy wcale. W tym wadliwym podejściu do Gdańska leży nasz wielki i pierwszy błąd. Ludność niemiecka Wolnego Miasta widzi dziś w Traktacie Wersalskim gwarancję swej narodowości i swobód: winna je była widzieć w Polsce, w naszej tradycji i nawiązaniu do niej. Nawet Gdańsk przyłączony wprost do Polski trzeba by było pozostawić Niemcom. Ta uchowana enklawa byłaby najlepszym dowodem naszej wielkości. Nacjonalizm zacieśnił, niestety, nasze polityczne horyzonty.

## PROCHY, KTÓRE WYBUCHNĄ

„To się skończy Szanghajem”.

Słowa te usłyszałem w pierwszy wieczór po moim przyjeździe do Gdańska. Wypowiedział je znajomy Rosjanin emigrant, osiadły w Wolnym Mieście. Dzieliłem się moimi pierwszymi spostrzeżeniami i wrażeniami, które nie były entuzjastyczne, ale nie były pozbawione optymizmu. Tego wieczoru ponura zapowiedź Rosjanina, który widział w swym życiu wiele i był człowiekiem rozumnym, przeszła na mnie bez wrażenia. Miałem jeszcze przed oczyma miasto okwiecone i czyste, ulice wyasfaltowane i rojne, przepelnione plaże i kawiarnie. Nie! — pomyślałem — tu czuć może parady, ale nie czuć wojny. Ci rosyjscy emigranci mają szczególną skłonność do czarnowidztwa. Gdańsk — Szanghajem?

Od owego wieczoru minęło całe dwa tygodnie. Słowo „Szanghaj” słyszałem odtąd od Polaków i Niemców, dygnitarzy i bezrobotnych. Zatokę Gdańską od milionowego portu nad Pacyfikiem dzielą dziesiątki tysięcy mil. A przecież ów Szanghaj bombardowany i broniony wydaje się tu być tak bliski, droga, po jakiej toczą się tu wypadki, tak bardzo przypomina prolog szanghajskiego zatargu!

Porównajmy!

W chwili gdy po ostrzelaniu Szanghaju przez ciężkie działa floty japońskiej w lewicowo-liberalnych kołach genewskich zawrzało świętym oburzeniem na „imperialistyczną” Japonię, jej delegaci w Lidze Narodów mogli spokojnie wskazać na bardzo bogate dossier chińskich zaczepk przeciw Japończykom w Szanghaju. Zaczepki te, szykany, napaady, wypadki pobicia itp., itp. — coraz ostrzejsze środki przeciw wyspiarzom bywały od szeregu lat przedmiotem skarg Japonii, docierały do Genewy — i zapadały w archiwalną czelusz biurek podkomisyjnych. Zupełna bezkarność Szanghaju ośmieliła tylko Chińczyków. Ekscesy stawały się coraz częstsze, coraz bardziej niemożliwe do uwierzenia. W ich kłębowisko runęły wreszcie szrapnele japońskich armat. Dziś o tym, że Japończycy zbombardowali od a do zet Szanghaj, wie się powszechnie. O tym, że była to *ultima ratio*<sup>94</sup> Mikada<sup>95</sup> po użyciu bez najmniejszego rezultatu wszelkich dyplomatycznych i międzynarodowych dróg, o tym się nie pamięta.

Porównajmy!

Od szeregu lat Gdańsk jest terenem, gdzie bezkarnie krzywdzi się Polaków. Weszło to w życie miasta. Stało się rzeczą normalną. Ale obecnie w niezmiernie szybkim tempie rośnie przewaga tych czynników, które są siłami wywrotowymi, maleje z dnia na dzień siła czynników ładu.

Gdańsk nie darmo stanowił część Niemiec i nie darmo dzięki swej strukturze gospodarczej musiał ulec kryzysowi. Bezrobocie wzrasta, bezrobocie pomnaża szeregi dwóch armii: hitlerowców i komunistów. Siwe mundury tych ostatnich (w Niemczech wszyscy muszą mieć mundury) spotyka się coraz częściej obok brązowych koszul. Ale bezrobotny, wcielony w kadry partyjne, to nie jest żołnierz, który będzie długo czekał na realizację hasel swej partii: bezrobotnemu spieszą. Bezrobotnego nie zadowoli, jak bursza z politechniki, piękny mundur i najwspanialsze buty kawaleryjskie.

A jednocześnie w Berlinie robi się wciąż bliższa możliwość rządu Hitlera. Mam wrażenie, że chwili tej nawet wrogowie jego wewnętrzni wyczekują z wytchnieniem: *enfin*<sup>96</sup>. Tak samo jak wybuchu wojny po parnych miesiącach wyczekiwania 1914 roku. Wówczas

<sup>94</sup>*ultima ratio* (łac.) — ostateczny środek. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>*Mikado* — rozpowszechniona w Europie nazwa cesarza japońskiego. [przypis edytorski]

<sup>96</sup>*enfin* (fr.) — w końcu. [przypis edytorski]

dojdzie do realizacji olbrzymiego programu, wówczas trzeba będzie z tysięcy obietnic wykonać choć jedną, rzucić na ochłap choćby Gdańsk. Przecież dziś tu władają hitlerowcy.

Szanghaj.

W Gdańsku ludzie postronni, jak ów Rosjanin, są przekonani, że musi się to skończyć zbrojną interwencją Polski. Ludzie ci nie rozumieją paradoksu, byśmy we własnym porcie byli tak traktowani, jak jesteśmy. Ludzie ci wierzą, że Polska będzie *musiała* wystąpić, jak musieli Japończycy.

Jednocześnie w Gdańsku 10 000 ludzi cieszy się na tę chwilę. Hitlerowcy są przekonani, że Polskę da się sprowokować. Co dalej? Dalej — może interwencja mocarstw i inna decyzja o losach Gdańska, dalej — może wciągnięcie Niemiec do gry. „Na wojnie mniej stracimy niż Polska, bo większe niż ona masy bezrobotne przerzucimy z kraju, gdzie są zawadą, na front, gdzie będą pomocą”. Dalej? Dalej wierzy się, że Polska, zaatakowana niebawem przez ZSSR, choćby czasowo zwycięska na Zachodzie, zwróci się do mocarstw o interwencję. To, co się wówczas zadekretuje, będzie lepsze dla Niemiec niż postanowienia Wersalu.

Ale niemiecka polityka w Gdańsku opiera się na dwóch przekonaniach:

1. Niemcy wiedzą od r. 1918, jak źle jest mieć świat przeciw sobie, jak wygodnie — za sobą. Niemcy wiedzą, że w 193...? będzie go miał przeciw sobie ten, co wojnę zacznie, za sobą — napadnięty.

2. Niemcy wiedzą, że Europę obruszyło bombardowanie Szanghaju — ale nie zamącały jej spokoju ducha kilkuletnie ekscesy antyjapońskie.

Japonia miała przeciw sobie w 1932 r. opinię świata, jak w 1904<sup>97</sup> miała ją za sobą. I nic... Tak — rozumieją Niemcy — ale to, co było bezkarne na Dalekim Wschodzie, nie będzie bezkarne w Europie. I to się zemści na Polsce.

Te wszystkie rachuby są bardzo słuszne i logiczne, ale brakuje w nich jednego ogniwa: Polska nie da się sprowokować, nie zbombarduje ani nie „zdobędzie” Gdańska. Mylą się hitlerowcy i mylą się obserwatorzy. Tylko że tymczasem w Gdańsku wzrastać będzie bojowość hec i szykan w nadziei, że może, że przecież... I ta polityka, nie powodując „wojny” z Polską, pociągnie wreszcie za sobą zupełny zamęt. Nie darmo żyje się i pracuje w oczekiwaniu burzy.

Te wszystkie bojówki i jaczejki, te wszystkie porachunki partyjne i napady, i zasadzki wzajemne — są to już stosunki włoskiego *Rinascimento*<sup>98</sup>, gdzie polityczna vendetta zajęła miejsce rodowej, jak rewolwer zastąpił sztylet. Nie bezkarnie chodzi się z bronią i nie bezkarnie marzy się o i wojnie. To wszystko musi się wylać, wylądować. i Wojna domowa? Może.

Gdańsk skarżył się długo na niebezpieczeństwo z Westerplatte: z tej polskiej enklawy w porcie trzeba usunąć zapasy amunicji, przychodzące morzem do Polski. Prochy tam nagromadzone mogą wysadzić cały Gdańsk!!

Byłem dwa tygodnie w Gdańsku i parę godzin na Westerplatte. Jest to ocieniony jesionami i klonami park, gdzie głęboko, w podziemnych kazamatach ułożone są wylądowane z okrętów prochy, czekające na dalszy przewóz koleją. „*C'est rassurant*”<sup>99</sup> — powiedział przy mnie pewien deputowany francuski.

Prawdziwy, choć nie materialny arsenał wybuchowy skoncentrowany jest jednak gdzie indziej. Nie Westerplatte jest groźne! Nie dzięki niemu Gdańsk może wylecieć w powietrze. Nagromadzono w nim przeogromną ilość Bóg wie jakich środków wybuchowych, w postaci agitacji, propagandy, mundurów i różnych błyskotek. Igra się tu z nimi, jak dzieci ze znalezionym w polu granatem, w nadziei, że jeśli rozszarpie — to kogoś innego. Prędzej czy wcześniej te prochy, o których nic nie wie Liga Narodów, mogą wybuchnąć. Eksplozja ich może pociągnąć za sobą nieobliczalne skutki.

Mój Rosjanin-emigrant nie patrzy zbyt czarno!

<sup>97</sup>w 1904 — podczas wojny Japonii z Rosją. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>*Rinascimento* (wł.) — Renesans. [przypis edytorski]

<sup>99</sup>*C'est rassurant* (fr.) — to uspokajające. [przypis edytorski]



## A TO SIĘ DZISIAJ MŚCI

Ostatnie wnioski

Walizka zamknięta. Za dwie godziny minut dwadzieścia i dwie odchodzi mój pociąg. Jest jeszcze czas odbyć ostatnią przechadzkę po mieście. Ileż przy podobnych okazjach udało mi się złapać ciekawych rozmów, dowiedzieć jeszcze czegoś więcej. Wyjść? A może przejść się po raz ostatni pod jedną z tych starych bram miejskich z ostatnim, nie wyczernionym na pruski<sup>100</sup>, Białym Orłem Rzplitej? Nie wyjdę. Wiem już, że nie dowiem się niczego więcej.

Będzie chyba dobre sześć lat temu, jak czytałem nieco zresztą à la Mniszchówna pisane pamiętniki ostatniego ambasadora Francji przy ostatnim carze Wszechrosji. Pod datą na tydzień wcześniejszą od marcowego wybuchu zapisywał Maurice Paléologue: „*C'est fini*”<sup>101</sup>. Teraz już wiem, że jest to nieuniknione. Rewolucja rosyjska musi nastąpić — nastąpi. Nie wiem, kiedy. Nie wiem, czy to będzie rewolucja pałacowa, czy wojskowa, czy ludowa. Ale będzie”. Coś tak mniej więcej notował swe obserwacje pan ambasador. Miał właśnie w pamięci swą ostatnią rozmowę z Mikołajem II, który zaznaczył spokojnie, że wie, że w *salonach* Petrogradu się szemrze. Miał w oczach spotkaną niedawno chromającą i chudą panią Wyrubow<sup>102</sup>, a na biurku wysokie dossier codziennych raportów. Były one barometrem rozprężenia w okopach, rozprężenia na dworze, wszędzie. Rtęć wywiadowczego barometru podchodziła pod czerwoną — och, jak bardzo czerwoną! — kreskę — „rewolucja”. Dlaczego teraz, po sześciu latach, na odjeźdźnym z Gdańska, przychodzą mi na myśl refleksje ambasadorskie?

Na kolejach są białe, zupełnie białe karty Europy. Przechodzi koło nich co dzień tysiące tysięcy ludzi. Ma się ochotę podejść do takiej mapy, czerwoną linią zakreślić niewielki trójkąt u ujścia Wisły, trójkąt Wolnego Miasta. I napisać: czy stąd przyjdzie wojna?

Znowu reminiscencje z 1917 r. Kessel napisał książkę *Ślepi władcy*<sup>103</sup>. Wczoraj na Heeresanger spotkałem grupę kilkudziesięciu umundurowanych komunistów. Wracali z wycieczki podmiejskiej. Szli tak, jak żniwiarze, ukończywszy robotę w polu. Na Heeresanger<sup>104</sup> było poza tym dość pusto. Gdyby przejeżdżało tędy auto prezydenta Senatu, z chorągiewką o herbach miasta, należałoby je wstrzymać i powiedzieć, wskazując na grupę: „oto ci, co po was zbierać będą”. Nie Berlin i nie Warszawa, ale Moskwa i tylko Moskwa. Ale ślepotą władców jest nieuleczalną ślepotą.

Będę jutro o świcie w Poznaniu — i wiem, jak wie tylko człowiek, który widział, naprawdę widział Gdańsk — że mogą mi tu powiedzieć: przyjechał pan ostatnim pociągiem, jaki odszedł z Wolnego Miasta. Za tydzień i miesiące lub tylko za dni może przyjąć telegram, że wybuch nastąpił. Stanie się to niespodzianie dla 90 procent Polaków i nie będzie to niespodzianką dla 90 procent Gdańszczan. Nic nie pomoże wówczas ani pacyfizm, ani wojska, ani konferencje, ani bombardowanie. Stanie się to być może tego samego wieczoru, gdy hrabia Gravina będzie powtarzał zagranicznym dziennikarzom (iluż ich ostatnio zjechało do Gdańska! ), że jest idyllicznie i cicho i trzeba chodzić na palcach, by nie płoszyć sów i słowików w alei lipowej do Oliwy. Będzie się żalił dr Sahn i oczekiwał dr Papeé. Ale nad tym krążyć będzie echo orkiestry tanecznej „Titanika”, orkiestry, która nie zmiłkła, aż się nad nią i okrętem nie zamknął katastrofą ocean. Podobno prochy, nagromadzone w znacznej ilości na jednym miejscu, mogą wybuchnąć bez rzucenia iskry.

<sup>100</sup>wyczerniony na pruski — przemalowany na czarno, aby przypominał herb pruski. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>*C'est fini* (fr.) — to koniec. [przypis edytorski]

<sup>102</sup>Wyrubow, Anna Aleksandrowna (1884–1964) — bliska przyjaciółka ostatniej cesarzowej Rosji Aleksandry Fiodorowny, autorka wspomnień o dworze carskim. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>*Ślepi władcy* — *Les rois aveugles*, powieść francuskiego pisarza Joseph'a Kessela o schyłku Rosji carskiej, wyd. 1925. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>Heeresanger — ulica w Gdańsku w dzielnicy Wrzeszcz, gdzie w latach międzywojennych zlokalizowane były instytucje społeczno-kulturalne zarządzane przez gdańskich Polaków. Obecnie Aleja Legionów. [przypis edytorski]

Wielki mąż stanu, hr. Witte<sup>105</sup>, nazwał „wojnę światową” *une aventure stupide*<sup>106</sup>. Jeżeli w Gdańsku dojdzie do wybuchu, będzie to naprawdę *une aventure bien stupide*<sup>107</sup>. Wszystko zdawało się skłaniać do polsko-gdańskiej kolaboracji: był to najlepszy handlowy interes dla obu stron. Ale za jedną z nich substytuowała się „osoba trzecia” i walczyła o własne interesy. Myśmy zaś w ciągu lat 13 nie umieli przemówić do przekonania drugiej strony procesowej i wykazać jej sprzeczność interesów jej własnych i interesów adwokata. Bezsensowna „walka” Gdańska z Polską miała charakter licytacji, kto więcej zrobi błędów. Licytacja szła ostro. Licytowały się nie tyle zresztą rządy, co same społeczeństwa. Miraż odrodzonych wielkich Niemiec i miraż spolonizowanego do cna Gdańska drzemały w duszy *exaltados*<sup>108</sup> obu stron.

Raz jeszcze wraca się myślą do błędu naszego z 1919 r. i potem. Błędy Gdańska były odeń dużo gorsze, ale ten błąd był nasz. Nie zrozumieliśmy, że w Gdańsku będzie możliwy kompromis na punkcie pogodzenia się jego z politycznym oderwaniem od Niemiec, pod warunkiem, by jego narodowy niemiecki charakter był uszanowany. Nie zrozumieliśmy, że właśnie niemiecki narodowo, a polski państwowo, choćby z odrębnością „wolnego miasta” Gdańsk jest i koncepcją możliwą do realizacji i koncepcją korzystniejszą, większą, godniejszą narodu, który raz już stworzył mocarstwo i drugi raz być nim, aby być w ogóle państwem, musi. Nasz błąd gdański rozplywa się tak w wielkim błędzie, błędzie pierworodnym dzisiejszej Polski. Byliśmy ciasni, byliśmy mali. Polskę o imperialnej przeszłości i imperialnych koniecznościach budowano w jej pierwszych latach tym samym schematem, co Łotwę, Czechosłowację, Estonię, co Turcję Kemalistyczną, Litwę Kowieńską. Na miarę krawca, nie Fidiasza, na miarę pana pisarza gminnego Zolzikiewicza, awansowanego na męża stanu. Kijów i Wilno były jedynymi przebłyskami jagiellońskiej purpury, utopionymi zresztą w powszechnej szarzyźnie: pierwszy załamał się nie o pułki Budionnego, ale o niechęć, ale o małość społeczeństwa po 1920 roku. Traktat ryski. Drugi był dziełem grupy.

Pierwszą spekulacją polityczną Gdańska, dziś zbankrutowaną (Gdynia nie stanie, Polska jako Saisonstaat rozpadnie się niebawem), nazwałem koncepcją Sahma. Drugą, obecną i antypolską — koncepcją Ziehma. Opiera się ona na nadziejach, że „korytarz” wróci do Niemiec, że pierwszym ku temu krokiem winno być włączenie Gdańska do Rzeszy. Pisałem już, jak nietrudną, jak o niebo łatwiejszą od poprzedniej do obalenia jest ta właśnie koncepcja. Zresztą już ona sama jest dowodem kapitulacji niemieckiej: dawniej była mowa o nieutrzymaniu się całej Polski, obecnie tylko o nieutrzymaniu się jej na Pomorzu. Nietrudno udowodnić, że, nawet gdyby do tego doszło, to dzięki faktowi, że Gdynia istnieć będzie nadal, w niczym nie zmieni to sytuacji Gdańska. Koncepcja Ziehma (tj. czasów Ziehma) jest dużo słabsza. Jasna polityka polska może ją rozbić. Tylko że polityka ta musi być polityką mocarstwową, z nacjonalizmem nic wspólnego nie mającą. Ze współudziału Niemców gdańskich w rozbudowie naszego państwa moglibyśmy być tylko dumni. Niestety! Odbiegliśmy od koncepcji jagiellońskich w 1919 r. tak daleko, żeśmy nawet nie rozumieli, co znaczyło słowo „nasze” o niegdyś „naszym” i znów „naszym” Gdańsku pana sędziego Soplidy. A to się dzisiaj mści.

Jest dziś późno, lecz nie za późno naprawiać błędy. Pewien historyk rosyjski napisał książkę o tym, jak w 1904 r. udało się uchronić Rosję od dużo więcej szans powodzenia mającej rewolucji, niż ta z 1917 r. Jedyne jaśniejsze przekonanie, jakie wynoszę z targanego rozterkami Gdańska, jest to, że spoczęły na nim obecnie oczy najwyższych w państwie czynników, te właśnie, za których rządów przyszła Gdynia i flota handlowa i wojenna. Albowiem Gdańsk jest wprawdzie mały, ale wielkie jest niebezpieczeństwo gdańskiego wybuchu i wielkie koncepcje gdańskie. Tylko, że dziś jest bardzo, bardzo późno.

*Gdańsk, w lipcu 1932 roku*

<sup>105</sup> Witte, Siergiej Juliewicz (1849–1915) — minister finansów i premier Rosji. [przypis edytorski]

<sup>106</sup> *une aventure stupide* (fr.) — głupia awantura. [przypis edytorski]

<sup>107</sup> *une aventure bien stupide* (fr.) — bardzo głupia awantura. [przypis edytorski]

<sup>108</sup> *exaltados* (hiszp.) — radykalowie, fanatycy. [przypis edytorski]

# ANEKS

## GDAŃSK CZEKA NAS

Towarzysz naszej walki o mocarstwową Polskę, Ksawery Pruszyński, wraca z pracy reportażowej w Gdańsku. Stan rzeczy, jaki tam zastał, odmalowuje się w tytule jego książki, pojawiającej się w tych dniach: *Sarajewo — 1914, Szanghaj — 1932, Gdańsk — 193...*?

Reportaż poniższy jest specjalnie dla „Buntu Młodych” napisaną syntezą.

Sierpień krwią parny

Brązowe koszule hitlerowców i siwe bluzy komunistów. Bo komuniści mają tu swoją bojówkę, swoje mundury, sztab, parady. Bo takim już jest sznyt niemiecki. I to samo Stahlhelm<sup>109</sup> i Zakon Młodych Niemiec<sup>110</sup>, i radykalna secesja hitlerowska Ottona Strassera<sup>111</sup>. A nad tym triumwirat władzy gdańskiej: Komisarz Generalny Rzplitej, który nie może nic. Prezydent Senatu, Ziehm, który nie chce nic. Wysoki Komisarz Ligi Narodów, który nie widzi nic. Rzecz charakterystyczna: Wysoki Komisarz, hrabia Gravina, żywo interesuje się Szanghajem, bardzo żywo Mandżurią. Och, nie tym Gdańskiem. Jeśli w Szanghaju jest też taki delegat League of Nations, zapewne on z kolei interesuje się... Gdańskiem.

W hotelu „Continental”, hotelu „polskim”, jestem trzy razy wieczorem i za każdym spotykam pokazanego mi dr. Grossa. Dr Gross jest socjalistycznym posłem na sejm Wolnego Miasta. „Continental” nie jest gdańską „Adrią” ani gdańskim Hotelem Europejskim. I Niemców tu niemal nie ma. Cóż więc tak ciągnie dr. Grossa? Ano... dr. Grossa pobito w jednej kawiarni i wytłuczono w jednej restauracji. „Continental” jest zaś hotelem polskim, niejako eksterytorialnym. Więc wysiaduje tu z przyjaciółką, na spokojnej kanapce, pan poseł gdański.

Ścierają się tu bojówki, mają miejsce samosądy. Polacy są łzeni, napadani, bici, pozabawiani pracy. Chodzą, ściszoną głosem opowiadane, wieści o gwałceniach, jak w Saragossie *Popiołów*<sup>112</sup>, jak z inwazją rosyjską. Każdy Polak jest tu zarejestrowany na listach niemieckiego terroru. Gdzie mieszka i gdzie pracuje, czy w rodzinie są kobiety, którędy idzie do pracy i wraca do domu. Terror.

Ale taki sam, nie! gorszy jest wśród samych Niemców. Partie — to wrogie obozy, to walka. To uwertura do rzeczy, na którą się tu czeka, jak na burzę, gdy zbyt jest parno, zbyt duszno... Tu co dzień się czeka. Na co czeka? Wiadomo jedno, że na wybuch. A czy ten wybuch to będzie hitlerowski zamach stanu, czy uliczna wojna domowa, czy przywrócenie ładu przez wojsko polskie — nie wiadomo, nie wiadomo, nie wiadomo. Każdy tydzień kryzysu wzmacnia tu bezrobotnych; każde ociąganie się, opóźnianie w Niemczech rewolucji odprowadza do Wolnego Miasta, jak ściek, co gorętsze elementy bezrobotnych, kondotierów dziś czarnej swastyki, jutro czerwonego sztandaru.

Tak, jak jest, może być jeszcze czas jakiś, nie może być długo. Cóż znaczy rzekome chwilowe „odprężenie” z Polską? Dwa świstki papieru o tym, że Wolne Miasto i Rzplita nie będą wzajemnie bojkotować swych towarów. Zbyt długo, zbyt dużo i zbyt wielkie popełniono tu błędy. Zbyt głęboko i dalek w nie się brnie.

Człowiek, co to mówił, mieszka w Gdańsku od 1920 roku. Jest Rosjaninem, był korespondentem prasy petersburskiej w Wiedniu w 1914 roku. Widział w życiu dwa wybuchy rewolucji i jeden wojny światowej. Jakieś dziwaczne Fatum kazało mu asystować tym zdarzeniom. Dziś jest w Gdańsku. Czyżby po raz czwarty — Fatum...?

<sup>109</sup>*Stahlhelm* — Stalowy Helm, niemiecka organizacja paramilitarna i nacjonalistyczna, założona przez byłych uczestników I wojny światowej w r. 1919. [przypis edytorski]

<sup>110</sup>*Zakon Młodych Niemiec* — organizacja paramilitarna działająca w Republice Weimarskiej od roku 1921. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>*Strasser, Otto* — przywódca antykapitalistycznej frakcji nazistów, na skutek konfliktu z Hitlerem w roku 1930 odszedł z NSDAP i założył własne ugrupowanie „Czarny Front”. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>*wieści o gwałceniach (...)* — nawiązanie do wątków powieści Stefana Żeromskiego (wyd. 1902–1904). [przypis edytorski]

Mówię o błędzie Gdańska

Bo Gdańsk miał błąd. Błędem zasadniczym było to, że zdarzeń 1918 roku nie umiał przez długich kilka lat objąć realnie.

Zdarzenia te pociągnęły:

1. Polityczne wyodrębnienie Gdańska bez jego woli.

Gdańsk nie rozumiał, że jego powrót do Rzeszy nie zadecyduje się w Gdańsku, ale zadecyduje się bez niego w jakiejś przyszłej walce między Berlinem a Warszawą. Gdańsk nie rozumiał dalej, że traktatu zawartego po najkrwawszej w dziejach hekatombie nie będzie się zmieniało, jak niedogodnego kontraktu z lokatorem, po paru latach i że nic tu nie wskórają wszystkie szykany, skargi i wywiady pana burmistrza.

2. Nie mogąc sytuacji wersalskiej zmienić, Gdańsk powinien był ją wykorzystać. Sytuacja ta czyniła go po latach 123 z powrotem jedynym portem morskim 30-milionowego państwa, o dużym ruchu emigracyjnym i handlowym. Pozostawiała mu w stosunku do tego państwa swobodę. Polityka Gdańska winna była zmierzać do tego, by ów stan rzeczy w pełni wykorzystać.

Tymczasem Gdańsk nie mogąc z Polską walczyć, poczał ją tak i inaczej szykanować. Bardzo długo było to bezkarne. Aż wreszcie powstała Gdynia. Cóż innego mogło być?

Na Gdynię poszło setki milionów i lata pracy. Dziś najczulsze umizgi Gdańska nie skłoniłyby Polski do tego, by nadbrzeża jej młodego portu porastały chwastem... W buchalterii Wolnego Miasta należy wpisać „Gdynia — szkoda do powetowania niemożliwa. Tylko w części”.

Żeromski jako Bułhak

W Wilnie żyje człowiek, który fotografuje. Nie jest jednak rzemieślnikiem, lecz wielkim artystą. Nazywa się Bułhak<sup>113</sup>. Był ktoś, co opisał doskonale powstanie wielkopolskie. Nie był to reporter, ale wielki artysta. Nazywał się Żeromski. W *Wietrze od morza*<sup>114</sup> uwieczniony jest ów pochód zdobywcy Polaków przez ziemie piastowskie. Ów pochód to nie tylko wyganianie państwa niemieckiego. To także walka z Niemcami jako narodem, jako jednostkami. Walka logiczna. Ludzie ci przysli tutaj *sprawadzeni* przez państwo niemieckie przeciw narodowi polskiemu. Byli nalotem sztucznym, który teraz opadał sam. W Wielkopolsce nasze działania były trafne. W Gdańsku nasze ideały były takie same i były dlatego zupełnie mylne.

Bo:

Poznańskie jest ziemią rdzennie polską, jego niemieckość była całkiem świeżego pochodzenia. Na tym terenie ludność polska i ludność niemiecka nigdy nie współpracowały, zawsze walczyły. Tymczasem Gdańsk jest etnicznie niemiecki, o starych i wielkich tradycjach niemieckich. Te tradycje są zarazem tradycjami współpracy z Polską, współpracy nieraz urywanej, załamywanej, ale zawsze współpracy. „Niemieckość” Poznańskiego i niemieckość Wolnego Miasta — to dwie bardzo różne rzeczy. Rzeczy przez dziesięć lat Polski zapoznawane<sup>115</sup> u nas zupełnie. U nas wyobrażano sobie, że to, do czego trzeba by dążyć w Gdańsku, to do spolszczenia miasta. Stąd żal: gdybyśmy byli Gdańsk w 1919 roku wzięli, to byłby dziś polski, jak Bydgoszcz czy Toruń. Otóż Gdańsk i niemieckość Gdańska nie była Bydgoszczą ani Toruniem. Tęgośmy sobie nie uświadomili. Polskę, co odzyskała Toruń, stać i na odzyskanie Gdańska. Ale inaczej.

Tęgo właśnie, że inaczej, nie rozumiał i nie rozumie dotąd w Polsce nikt. Narodowa Demokracja — której minister spraw zagranicznych Seyda<sup>116</sup> najelastyczniej w 1924 roku nagiął grzbiet przed hardym, ale na cztery nogi kutym, burmistrzem Sahmem — uważała, że ideał Polski w Gdańsku to polski szyld na straganach i wszędzie język polski. Choćby siłą, ale prędko. A to drażni, to rozdrażniało tylko sytuację. To był lep na całą politykę Berlina: „Polacy dążą do wynarodowienia was”. I przeciętnemu Gdańszczaninowi udało się wmówić, że Polska chce jego i jego dzieci spolszczyć. Więc w Polsce widział wroga.

<sup>113</sup>Bułhak, Jan (1876–1950) — wybitny fotograf. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>Wiatr od morza — zbiór opowiadań, bajek, reportaży i relacji historycznych dotyczących m. in. Pomorza, autorstwa Stefana Żeromskiego, wyd. 1922. [przypis edytorski]

<sup>115</sup>zapoznawane — niedoceniane. [przypis edytorski]

<sup>116</sup>Seyda, Marian — polski polityk pochodzący z Poznania, związany z ruchem narodowym, krótko minister spraw zagranicznych (r. 1923). [przypis edytorski]

Co zmieniły „rządy majowe”?

Rządy majowe do problemu gdańskiego podchodziły etapami. Pierwszym była budowa Gdyni, rozbudowa naszych flot. Uniezależnienie. Zaś potem rząd spostrzegł się, że w Gdańsku hece antypolskie nie ustają, mimo gdyńskiego „memento” i mimo starań o dobre stosunki premiera Bartla<sup>117</sup>. Wówczas zrobiły to, czego nie śmiał dotąd zrobić żaden rząd polski: Gdańsk miał w Traktacie Wersalskim prawo przerabiania swych surowców i półfabrykatów na fabrykaty w Niemczech. Gdańsk miał z tych samych Niemiec prawo sprowadzania bardzo licznych towarów. Jedno i drugie bez cła. Jedno i drugie na własny tylko użytek. Gdańsk bardzo mądrze wykombinował, że ów tzw. obrót uszlachetniający i kontyngenty to może być szczelina w murze celnym między Polską a Niemcami. I przez lata całe Wolne Miasto było kartelem przemytnictwa, tolerowanym przez wszystkie rządy polskie, które wołały, by nie było „krzyku na zagranicę”. Rządy pomajowe odjęły przed kilku laty ów przywilej Gdańskowi. I wówczas rozegrała się walka, która dziś w paroksyzm przechodzi. *Gdańszczanie czują, że ich wyniszcza stara wojna z Polską. Gospodarcza kontrofensywa Polski Piłsudskiego ma na celu zlikwidowanie na terenie Wolnego Miasta wszelkich forpoczty Berlina, zacieśnienie więzów współpracy i spokojnych stosunków z państwem polskim.* W Gdańsku jednak wobec dawnych aspiracji endeckich sądzi się, że polskie warunki pokoju zawierać będą postulaty szowinistycznej „polonizacji”. A języka ojców nie wyrzekają się kraje tak łatwo.

Więc trwa najgłupsza w świecie walka. W 1914 roku Niemcy wiedziały, że Francja walczy o Alzację i Lotaryngię, a Francja ze swej strony wiedziała, że w Berlinie chcą jej rozbrojenia, paru twierdz i kolonii. W roku 1932 Gdańsk nie wie, czego chce Warszawa, a Warszawa, czemu ku własnej szkodzie tak zaciął się Gdańsk. Rzecz dźwignięta z zastoju przez rządy pomajowe znowu tkwi na martwym punkcie. I grozi — wojna.

Przyjdziemy jako trzeci - Przyjdziemy dokonać

Historyk lat późniejszych napisze: Polska Odrodzona przypuszczała *trzykrotne* szturmy o pozyskanie Gdańska.

Pierwszy szturm — powie ów historyk — przypuszczono zaraz po 1918 roku, a wykonano go ściśle według planów polskich nacjonalistów, tzn. endeków, stronnictwa, które w walce o polskość ziem zachodnich położyło duże zasługi. Niestety, stronnictwo to, wdrożone do walki jedynie na zachodnim, a nie na wschodnim froncie ziem naszych, nawykło było do identyfikowania granic używalności języka polskiego z granicami polskości i państwa polskiego w ogóle. I dlatego rozumiało, że Gdańsk będzie wówczas tylko polski, gdy w szkołach, urzędach, na ulicach tego starego miasta rozbrzmiewać będzie tylko mowa polska.

Dziś z odległości lat kilkudziesięciu — ciągnąć będzie historyk — trudno się dziwić, że szczerze niemiecka ludność Gdańska rozpętała walkę z Polską, walkę równie nieraz dramatyczną co walka Kartaginy ze Scypionem Afrykańskim<sup>118</sup>. Chodziło o mowę rodzinną, mowę, którą uszanowało szesnastu królów dawnej Polski i trzysta pięćdziesiąt lat politycznej polskości tego miasta.

Po zamachu stanu w 1926 roku — dalej ma głos ów historyk — rozpoczęło się pewne przesilenie w owym stanie rzeczy. Doszli wówczas do rządów ludzie, którzy w młodości swej walczyli o polskość na wschodnich ziemiach dawnego państwa, na ziemiach, gdzie granice historyczne, polityczne i kulturalne Polski wybiegały bardzo daleko poza granice mowy polskiej. Stąd ludzie ci rozumieli, że również i na zachodzie można — właśnie w Gdańsku — granice polskości przesunąć poza granice językowe, że z faktem mówienia lub niemówienia przez obywatela Rzplitej po polsku nie trzeba raz na zawsze łączyć faktu jego negatywnego do państwa nastawienia. Ale jeszcze bardziej do nowego kursu, jaki wzięły rządy tzw. sanacji, przyczynił się fakt, że jako rządy dyktatorskie były to rządy niezmiennających się za lada tylko fluktuacją kularową gabinetów, bardziej zdecydowane, rządy, które zgniótłszy opozycję w kraju rozumiały nie głaskać i nie tolerować dawnymi przywilejami antypolskiego kursu władz gdańskich.

<sup>117</sup>Bartel, Kazimierz — kilkakrotny premier we wczesnym okresie rządów obozu sanacyjnego. [przypis edytorski]

<sup>118</sup>Scypion Afrykański Młodszy — wódz rzymski, który w 146 r. p.n.e. pokonał i zniszczył Kartaginę. [przypis edytorski]

Niestety, w Wolnym Mieście zbyt świeża była jeszcze pamięć polonizacyjnych roszczeń poprzednich aspiracji społeczeństwa. Wszak nawet umiarkowanej nacjonalistycznej „Kurier Warszawski” ganił je, opisując drobny wypadek, gdy w restauracji gdańskiej jakiś Polak z Warszawy mówił do obsługi: „No, teraz oddano was Polsce, to się staniecie Polakami”. Tysiące takich faktów, rozdymanych jeszcze przez Berlin, złożyło się na to, że w Gdańsku zapanował pogląd, jakoby ów rzekomy „ostry kurs” miał na celu realizację starych postulatów endeckich, które zrealizowane nie zostały. Pogląd ten wydaje nam się dziś paradoksalny: wszak w latach tych endecja była głównym wrogiem sanacji. Nie należy jednak zapominać, że im dłużej trwały rządy pomajowe, tym więcej do ich szeregów napływało „ludzi nowych”. Niegdyś byli zagorzałymi nacjonalistami. Do przekonania tych dodali obecnie po prostu uznanie dla Piłsudskiego. Toteż rządy pomajowe poczęły z wolna trącić nacjonalizmem, podczas gdy jednocześnie endecja, przeistoczona w Obóz Wielkiej Polski<sup>119</sup>, złądziła pozornie swój pierwotny hakatyzm.

Tak niezawodnie opisze przyszły historyk owe lata błędów, lata błędzenia. Od nas zależy, by opis swój kończył tak:

Walki sanacji z wielogłową opozycją przesłoniły ówczesnemu społeczeństwu fakt, że tymczasem dojrzewała kadra ludzi gotujących się świadomie do nadania polskiej polityce innego niż wszystkie dotychczasowe kierunki. Tak zwani mocarstwowcy<sup>120</sup> byli ruchem jednocześnie inteligencji pracującej, ludu wiejskiego i proletariatu, ruchem ludzi młodych. Ludzie ci wychodzili z założenia, że ich zadaniem jest przekształcenie Polski w mocarstwo. Droga ku temu było konsekwentne zbliżanie się w jeden blok przymierzy polityczno-gospodarczych z państwami bałtyckimi i Rumunią, pełne zerwanie z nacjonalizmem w stosunkach wewnątrzpaństwowych, wciągnięcie do współpracy Ukraińców oraz ruch białoruski, solidarystyczna przebudowa gospodarcza. Wszystko to były rzeczy niesłychanie trudne. Starsze pokolenia uważały je za rzeczy nie do rozwiązania. Jeśli je „mocarstwowcy” potrafili rozwiązać, to w pierwszej mierze dlatego, że — może jedyni w ówczesnej Polsce — rozumieli, że rozwiązanie to, mocarstwowość państwa, to *conditio sine qua non*<sup>121</sup> jego bytu. Jeśli je potrafili rozwiązać, to zapewne i dlatego jeszcze, że swych lat uniwersyteckich nie zaprzęgli w służby żadnej z bojówek starych partii politycznych (tak Młodzież Wszechpolska<sup>122</sup> dźwigała pałki ku większej chwale endecji, zaś Legion Młodych<sup>123</sup> ku jeszcze większej rządów pomajowych), ale obrócili je na mozolne, od podstaw, przestudiowanie tych problemów.

Nic też dziwnego, że ludzie ci doszli później do steru: musieli dojść. Nic też dziwnego, że ujawszy w rękę i sprawy gdańskie, nie musieli dopiero wówczas na gwałt tworzyć koncepcji. Zaraz od początku drogą prasy, radia, przemówień oficjalnych i not umieli ludności gdańskiej wytłumaczyć, że z dawnymi aspiracjami nacjonalistów wzięli ostateczny rozbrat i że jeśli polityka polska dąży stanowczo do politycznego oderwania Gdańska od Berlina, to nie tylko w niczym nie zmierza do „polonizacji” miasta, ale właśnie te jego tradycje kulturowe będzie jako część składową spuścizny jagiellońskiej.

Nic nie pomogła też zażarta walka agentur pohitleriańskich, które czuły, że usuwa im się grunt spod nóg. Przy najbliższych wyborach ludność Gdańska głosowała na listę ludzi nie z Królewca nasłanych, ale swoich, interesom swego miasta służących. Odniosła pełne zwycięstwo. Swój obraz znalazło ono w uroczystości tak nam pamiętnej: sprawdziła się w niej, rzucona paradoksem, przepowiednia pewnego publicyisty, jeszcze w roku 1932 rzucona: przybyła do Gdańska Głowa Państwa Polskiego, przyjęta na uroczystym posie-

<sup>119</sup>Obóz Wielkiej Polski — faszystująca, masowa organizacja polityczna, założona przez Romana Dmowskiego w r. 1926. Rozwiązana za działalność antypaństwową w r. 1933. [przypis edytorski]

<sup>120</sup>mocarstwowcy — chodzi o środowiska młodych konserwatystów popierających Piłsudskiego i jego obóz polityczny, skupione wokół Związku Pracy Mocarstwowej, pisma „Myśl Mocarstwowa” i „Bunt Młodych”. Odwoływali się do idei Polski Jagiellońskiej. [przypis edytorski]

<sup>121</sup>*conditio sine qua non* (łac.) — warunek niezbędny. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>Młodzież Wszechpolska — istniejąca od 1922 roku nacjonalistyczna organizacja powiązana ze Stronnictwem Narodowym, mająca w latach międzywojennych silne bastiony na polskich uniwersytetach. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>Legion Młodych — młodzieżówka obozu sanacyjnego, o silnym zabarwieniu antykapitalistycznym; rozwijała się dynamicznie w latach 1930–1933, później uległa rozłamom. [przypis edytorski]

dzeniu Volkstagu, wygłosiła wielką mowę, nową *Charta libertatis*<sup>124</sup> dla Gdańska będącą. Mowę tę wygłosiła — po niemiecku<sup>125</sup>.

Pamiętamy też wszyscy zapal onego dnia, gdy po polsku — acz z wieloma błędami — odpowiadał Dostojnemu Gościowi burmistrz Wolnego Miasta. Zapomnieliśmy zresztą tę nieopisaną wściekłość, jaka zapanowała w Berlinie i wśród ostatnich mohikanów tak niegdyś przemożnej endecji. Ani jedni, ani drudzy nie mogli pojąć, dlaczego na wniosek pewnej grupy w Volkstagu, żądającej włączenia Gdańska do Polski, odpowiadano od nas odmownie. „Jesteśmy i tak zjednoczeni najsilniej, bądźcie miastem wolnym, bądźcie płucem oddechu na morze Rzeczypospolitej”. Toteż Niemcy pogranicza widziały, jak dobrze jest w owej Polsce. Gdański odcinek w dokonany przez „mocarstwowców” dzieło świadczyć też będzie po wieki o tym, że ciasnota horyzontów, jaką grzeszyło pierwsze dziesięciolecie Polski, była jedynie chwilowym przyciszeniem wielkiego geniuszu Narodu.

Historyk, który kiedyś będzie mógł napisać te słowa, spocznie zadumany. Z tą samą zadumą, błogą zadumą siedział przed wiekami pobożny a prawy dziejopis, królewiczów Kazimierzowskich piastun, Jan Długosz. Tak samo na rzeźbiony pult gotycki odłożył on kiedyś swe pióro i myślą odchodził w dal, gdy tymczasem, przesypany miałkim piaskiem, zasychał inkaust ostatnich słów uczonego, kończących opis Wielkiego Dzieła Grunwaldu. Myśl mistrza błędziła wokoło tych, co legli w tym dniu krwi i chwały. Od nas tylko zależy, by myśl Długosza przyszłych czasów mogła, wypisawszy te słowa, ulecieć ku tym pierwszym kadrom Myśli Mocarstwowej, gdzie z dala od tumultów wiecowych sposobili się ludzie jutra.

„Bunt Młodych” 1932, nr 29

## „MIASTO NIEGDYŚ NASZE...”

Muszę przyznać się otwarcie, że za ostatniej bytności w Gdańsku nie odwiedziłem Komisarjatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej, że nie byłem w centrali partii hitlerowskiej, że nie zajechałem do Kałdowa, miejsca, gdzie padł już przecież pierwszy strzał<sup>126</sup>. To znaczy, że nie patrzyłem ani na teraźniejszość, ani na najbliższą przyszłość. Jakby nic nigdy nie zaszło, włóczyłem się po ulicach i uliczkach gdańskich, ulicach i uliczkach starego, dawnego Gdańska. Kościoły o tej porze są czarne i chłodne wilgocią, jak stare lochy latem. W podsieniach domów mieszczańskich utrzymuje się rzeźwość wirydarzy<sup>127</sup> klasztornych pod wiosną. W takie niedzielne popołudnia ulice są bardziej wymarłe niż kiedykolwiek, a skąpe drzewka u przedproży domów na Frauengasse<sup>128</sup> jeszcze mniej dają cienia niż zawsze. Ale za to w takim lipcu jak obecny, twarde gotyk najstarszych budowli traci swoją niemiecką kanciastość, twardość średniowiecznej ascezy, pruskość okutego w stal knechta. Ale za to barok pękających rogów obfitości, toczonych w dębie kolumn schodowych w Dworze Artusa, rozkraczonych ciężko starych szaf i sepetów, pęcznieje jeszcze bardziej, pęka jak dojrzały owoc, wyrzusza się jak szlachcic ze sztychów Chodowieckiego<sup>129</sup> i staje się jeszcze bardziej sarmacki, niż był kiedykolwiek. Ale cienkie rąbki złocień rokokowych na domach przy murach miejskich (ostatnie piękne, co budowano w Gdańsku) stają się w tym słońcu skąpej Północy jeszcze bardziej złociste i jeszcze lżejsze. I poczwórna aleja wspaniałych lip do Oliwy jest o tej porze roku najbardziej zielona listowiem, najbardziej cienista konarami, najgwarniej pszczołami rojna. A nic w świecie nie kojarzy się tak przecież z wyobrażeniem dalekiej Polski kołodzieja Piasta jak ule pa-

<sup>124</sup>*Charta libertatis, Magna Charta Libertatum* (łac.) — Wielka Karta Swobód, ogłoszona w Anglii w r. 1215. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>po niemiecku — oczywiście, jest to fikcja. Autor tworzy tu, jak i w akapicie poniżej, wizję futurologiczną. [przypis edytorski]

<sup>126</sup>gdzie padł już przecież pierwszy strzał — 20 maja 1939 r. hitlerowskie bojówki w Kałdowie spaliły budynek, w którym urzędowali celnicy polscy. Przy próbie ataku na interweniujących urzędników polskich, został zastrzelony jeden z napastników. [przypis edytorski]

<sup>127</sup>wirydarz — ogród w obrębie murów klasztornych. [przypis edytorski]

<sup>128</sup>Frauengasse — obecnie ulica Mariacka w Gdańsku. [przypis edytorski]

<sup>129</sup>Chodowiecki, *Daniel Mikołaj* (1726–1801) — malarz gdański, część swej twórczości poświęcił polskim tematom historycznym. [przypis edytorski]

sieczne i zapach rozkwitłych lip. I o takiej porze roku Gdańsk jest najbardziej polski. Jak najbardziej niemiecki jest porą zimową i dżdżystą, gdy Wisła wyszarza się ku morzu i wiewają północne wiatry, te same co przed wiekami niosły ku nam od bazaltowego Bornholmu czarne korabie wikingów. Latem przychodzi tu zawsze Polska, jak podpływała niegdyś złotym bogactwem komiegi<sup>130</sup>, pszenicą z tyłu ziem polskich splawianą do śpichrzy mottawskich. Zimą wraca tu zawsze północ, północ normandzka, gotycka i nordycka. Tak nad tym miastem odprawia się misterium ani słowiańskie, ani germańskie, lecz łatyńskie: Persefona wraca do Demeter, Persefona Demeter opuszcza.

I wiem, że nie ma nic z dziennikarskiego aktualizmu w tych rozważaniach na pół mitologicznych, a także, że tak o tym mieście nie myśli dzisiaj mój wielki, wielki naród, naród, w którym ofiarności tak zwanych maluczkich, ich gotowość do walki, jest może największą, najbardziej wzruszającą rzeczą, jaka dzieje się w świecie szerokim. Wiem, że aż po wsiach najgłuchszych (a może właśnie po tych „najgłuchszych” wsiach) — jest wojenna gotowość *taka sama* jak ta, co w roku pańskim 1410, także w skwarne ówczesne lato, kiedy król bił po puszcach zwierza na „wielką wyprawę” i kiedy Zbyszkom z Bogdańca, Cztańom z Rogowa, Powalóm z Taczewa<sup>131</sup> śniło się „poszerzenie ojcowizny” ku morzu dalekiemu, oparcie jej o ten Gdańsk, o Piłę, o Sambię pruską<sup>132</sup>. I jeśli co ludzie z mas polskich wyorują dziś ze swej pamięci o Gdańsku, to tylko pamięć owej rzezi zgotowanej słowiańskiemu Gdańskowi przez krzyżowych rycerzy, owego dnia św. Dominika<sup>133</sup>, po którym przez tyle wieków śpiewka szła po checzach<sup>134</sup> kaszubskich: „A w Raduni krwawo woda<sup>135</sup>, szkoda ojca, że co szkoda<sup>136</sup>”. Dla tych ludzi prostych, ale którzy stanowią jedno z narodem, jaki tu żył temu lat pół tysiąca, marzy się najwyżej słowiańska, nikła, legendarna przeszłość Gdańska, a ta, niemiecka, historyczna, jest im nienawistna i obca. Czemu się zresztą dziwić? Jeśli lipcem dziejowym Gdańska był wiek, kiedy po raz pierwszy spłynęły Wisłą, Narwią, Bugiem i Pilicą galary zbożowe, to przecież orać na to począł ciężko i krwawo chłop, zagnany właśnie wtedy do obróbki na pańskim folwarku. My, szczupła, szczuplejąca z roku na rok i z pokolenia w pokolenie warstewka szlacheckiego pomiotu, możemy patrzeć inaczej na ów wiek „złoty”, gdy dla nas wracały z Gdańska łodzie z suknem luńskim<sup>137</sup> i korzeniami przyprawnymi, szkła ozdobne i szafy zamczyste. Oni, z pokolenia w pokolenie, byli tymi, którzy *placili* za to, że spod Nieszawy i Cerekwicy pospolite ruszenie szlacheckie poszło jednak na Chojnice i Malbork<sup>138</sup>, a nie do domu. Im jest trudno kochać ten Gdańsk niemiecki, hardy, ten co Batoremu się opierał i początki polskiej floty witał zawistnie. Im jest trudno kochać ten Gdańsk, który już się skończył i odszedł. Którego nie będzie, jak nie będzie już Pragi złotej, i polsko-ruskiego Kijowa, i Konstantynopola, jeszcze w czasach potomków Bajazeta<sup>139</sup> pełnego bizantyjskiego piękna Komnenów<sup>140</sup>. Oni, bardzo po chłopsku, kochają — och, jak kochają! — nie te mury, ale tę piędź ziemi, jaka niedużą bryłką tkwi u ujścia polskiej Wisły do Bałtyku. I przeto żegnam dziś Gdańsk, jak żegnałem rok temu Pragę: oto rozchwiała się na zawsze współpraca polsko-niemiecka, jak rozchwiała się przed rokiem współpraca cze-

<sup>130</sup> *komiegi* — statek wiosłowy używany do transportu towarów. [przypis edytorski]

<sup>131</sup> *Zbyszkom z Bogdańca (...)* — mowa o rycerzach polskich, bohaterach *Krzyżaków* Sienkiewicza (wyd. 1900). [przypis edytorski]

<sup>132</sup> *Sambia pruska* — historyczna kraina zamieszkała przez Prusów, podbita przez Zakon Krzyżacki, później w obrębie królestwa Prus; obecnie w składzie obwodu kaliningradzkiego. [przypis edytorski]

<sup>133</sup> *Guzmán, Dominik* (1170–1221) — święty Kościoła katolickiego, założyciel zakonu dominikanów, który odegrał znaczną rolę w walkach z heretykami i w działalności inkwizycji. [przypis edytorski]

<sup>134</sup> *checzach* — chata kaszubska. [przypis edytorski]

<sup>135</sup> *A w Raduni krwawo woda* — nawiązanie do tzw. rzezi Gdańska w r. 1308, dokonanej przez Krzyżaków. Rzekoma pieśń kaszubska to w rzeczywistości utwór literacki z 1880 r. Por. <https://m.trojmiasto.pl/wiadomosci/Rzez-Gdanska-Krwawa-woda-ale-nie-w-Raduni-n52988.html>. [przypis edytorski]

<sup>136</sup> *że co szkoda* — błąd autora, powinno być: *życia szkoda*. [przypis edytorski]

<sup>137</sup> *sukno luńskie* — sukno inaczej zwane lundysz, lundyńskie czyli londyńskie, sprowadzane z Anglii. [przypis edytorski]

<sup>138</sup> *spod Nieszawy i Cerekwicy (...)* — nawiązanie do wydarzeń z roku 1454, gdy po wydaniu przywilejów przez króla Kazimierza Jagiellończyka, szlachta wielkopolska zgodziła się na wyprawę przeciw zakonowi krzyżackiemu. Doszło do bitwy pod Chojnicami, a w latach 1457–1460 do oblężenia i zdobycia Malborka [przypis edytorski]

<sup>139</sup> *Bajazet (Bajazyd)* (1354–1403) — sułtan osmański. [przypis edytorski]

<sup>140</sup> *Komnenowie* — jedna z ostatnich dynastii panujących w Bizancjum. [przypis edytorski]



sko-niemiecka, wiekowa, płodna współpraca, która budowała dwie wielkie kultury i jako wyraz najpiękniejszy tej kultury — dwa wielkie, dwa przepiękne miasta.

Stare miasta są miastami antykwariatów. — Gdańska nie niszczyły wojny, nawet napoleońska, nawet tak zwana wielka. Przeto Gdańsk był miastem antykwariatów, a dziś jest nim bardziej niż kiedykolwiek. Właśnie w tych tygodniach, kiedy czeka się na nowe gromy i nowe strzały, kiedy ludzie są tu tak spłoszeni jak rok temu w Egerze-Chebie<sup>141</sup> sudeckim, Egerze Schillera i Wallensteina<sup>142</sup>, lady antykwariatów gdańskich zalewa *tout un débarras*<sup>143</sup> starego mieszczańskiego bogactwa. Można by powiedzieć, że zanim skończył się dawny Gdańsk, już się skończyła owa warstwa rajców miejskich i kupieckiej szlachty, po której Rzeczpospolita tyle dobrych zachowała wspomnień i której doszukiwała się przez ostatnich lat dwadzieścia w każdym Sahmie i w każdym Ziehmie, a wreszcie w Hermannie Rauschningu<sup>144</sup>. Skończyła się i wyprzedaje. Wszystko na wyprzedaj! Srebrzą się srebra stare, wyjadłe, zużyte, błękitnieje mieszczański delft<sup>145</sup>, rozsycają ciężkie meble gdańskie, dobre znajomki. Ale może najśliczniejsze, sercu najbliższe, są stare biedaczki cyny. Srebra przetapiano w potrzebach wojennych. Srebra były w bogatszych domach, i z domów tych córki patrycjuszowskie wносиły je — jakże często! — daleko poza Gdańsk, wchodząc do domów szlacheckich i ziemiańskich, wychodząc za Mierów, Szembeków, Potworowskich, za półpolskich a półpruskich junkrów z tamtej strony Wisły. Cyny pozostawały. Przeto te cyny są nieraz starsze, bliższe nam, że nie tak przepyszne, nie tak magnackie, a przecież w pięknie linii nie mniej pańskie. I wreszcie stare portrety pań w robionach<sup>146</sup> i kryzach, mężczyźni o twarzach chłodnych, zamkniętych, północnych. Jest cała przeszłość Gdańska na wyprzedaj. Nikt się po nią nie zgłasza. Pewna epoka odeszła jak fala, i jak fala odchodząca „mięci za sobą muszle, perły i korale”<sup>147</sup>. Ale nowa fala, która przyjdzie, zmyje owe szczątki i odrzuci. Podnieść nie podniesie. Fale bowiem nie podnoszą niczego i nikogo.

A jednak człowiek, który jest pogrobowcem psychicznym dawnej Rzeczypospolitej mnogoziemnej i mnogoludnej, Rzeczypospolitej wielu mów i więcej jeszcze wiar, nie będzie mógł patrzeć na ten koniec Gdańska inaczej niż z sercem najgłębiej i najsamotniej ściśniętym. W krakowskich Sukiennicach, ponad kramami tandetnych dzisiejszych towarów, wśród herbów miast polskich sąsiaduje Gdańsk z Kijowem. Te herby sukiennicze to wielki anachronizm. Tam są i Wrocławie, i Pskowy<sup>148</sup>, i Smoleński<sup>149</sup>, i Orsza<sup>150</sup>. To prawie tak jak tytuły królów Portugalii czy Hiszpanii, którzy światem trzęśli, po których pozostało jeno puste wspomnienie. Wywołują one takie same zakłopotanie u współczesnych, jak wtedy gdy w domu miejskim jakiejś polskiej rodziny dochowa się parę sztucy czy łyżek obficie wytłoczonych herbami, przypomnienie ostatnie, krepujące, czasów, gdy przodkowie owych ludzi mieszkali w pałacach, mieli kozaków w liberii i rozjeżdżali w karetach. Otóż w tych herbach sukienniczych nie bez racji i nie z megalomanii sąsiadowało wielkie miasto znad ujścia Wisły z grodem znad Dniepru. Trzeba znać to, czego młode pokolenie już nie zna i znać nie będzie; rozpustne złoto kopuł cerkiewnych Ławry Peczańskiej<sup>151</sup>, biel klasycystycznej dzwonnicy i rokoko włoskie cerkwi zawieszonych na Dnieprowej skarpie — żeby sobie uświadomić, że skrzydła Orła Białego zmiatały szron północnych mórz i nawiewały ciepło z czarnomorskich limanów<sup>152</sup>. Rzeczpospolita

<sup>141</sup> *Cheb* — niem. nazwa Eger, miasto w Czechach, zajęte w 1938 roku przez III Rzeszę. [przypis edytorski]

<sup>142</sup> *Wallenstein, Albrecht von* (1583–1634) — niemiecki polityk i dowódca pochodzenia czeskiego. Friedrich Schiller poświęcił jego dziejom dramat *Trylogia o Wallensteinie i wojnie trzydziestoletniej*. [przypis edytorski]

<sup>143</sup> *tout un débarras* (fr.) — cała rupieciarnia. [przypis edytorski]

<sup>144</sup> *Rauschning, Hermann* (1887–1982) — muzykolog i prezydent Senatu Wolnego Miasta Gdańska 1933–1934, usunięty ze stanowiska przez hitlerowców za sprzyjanie porozumieniu z Polską. Autor głośnej książki *Revolucja nihilizmu. Kultury i rzeczywistość w Trzeciej Rzeszy* (1939). [przypis edytorski]

<sup>145</sup> *delft* — fajanse z Delftu, ręcznie malowane naczynia o niebieskiej kolorystyce. [przypis edytorski]

<sup>146</sup> *robron* — szeroka suknia balowa, noszona w wieku XVIII. [przypis edytorski]

<sup>147</sup> *mięci za sobą muszle, perły i korale* — nawiązanie do sonetu *Ajudab* Adama Mickiewicza. [przypis edytorski]

<sup>148</sup> *Psków* — miasto na Rusi, uzależnione przez Księstwo Moskiewskie, w 1581 bezskutecznie oblegane przez Stefana Batorego. [przypis edytorski]

<sup>149</sup> *Smoleńsk* — miasto ruskie, w wieku XV włączone do Wielkiego Księstwa Litewskiego, od wieku XVII należy do Rosji. [przypis edytorski]

<sup>150</sup> *Orsza* — miasto ruskie, od XIII wieku należało do Wielkiego Księstwa Litewskiego, miejsce walk z Rosją w wieku XV i XVII. Obecnie Białoruś. [przypis edytorski]

<sup>151</sup> *Ławra Peczańska* — prawosławny klasztor w Kijowie. [przypis edytorski]

<sup>152</sup> *liman* — zatoka. [przypis edytorski]

osiadała tym Orlem nad czarnymi kirchami gdańskich lutrów i nad baniami błahocześciwych<sup>153</sup> cerkwi, pod którymi piał starosłowiańskie molebnie<sup>154</sup> mnich brodaty w riasie<sup>155</sup> tybetańskiej, w których pachniał ładan<sup>156</sup> i schły moszcze<sup>157</sup> rurykowiczowskich starców. Po ulicach tego miasta bałtyckiego, które należało do wielkiej konfraterni hanzeatyckich germańskich miast handlowych, chodzili ludzie bliżsi mową Holbeinom<sup>158</sup> i Rembrandtom<sup>159</sup>, bliżsi swym życiem Egmontom<sup>160</sup> i Hornom<sup>161</sup>; nawet ich bunty przeciw królom polskim miały w sobie coś z owych mieszczańskich buntów, jakie gezowie niderlandzcy<sup>162</sup> wzniesli przeciw kastyłskim namiestnikom. Tyle że Batory nie miał tych wojsk co Filip II<sup>163</sup> i namiestników w stylu księcia Alby<sup>164</sup>. Po ulicach tamtego miasta, schodzącego jarem nad Dnieprowy padół, po ulicach, które przypominały raczej suk arabski<sup>165</sup> czy majdan Siczy kozackiej, chodzili ludzie bliżsi koczownikom z Samary<sup>166</sup> i węglarzom z Wołogdy<sup>167</sup>, niedalecy wnukowie koczowników z jurty mongolskich i arb<sup>168</sup> mandżurskich. Dziś dziwimy się, że tak być mogło. Może kiedyś zrozumiemy jeszcze, że aby utrzymać wolność tych ziem, nie mogło być inaczej. Potem, dużo potem, na gruzach tego Gdańska miała urosnąć jedność militarna Prus fryderycjańskich. Potem, dużo potem, ten sam Kijów miał być pomostem, po którym potomkowie wielkiego Piotra<sup>169</sup> mościli sobie trakt dziejowy od granitów znad Newy do białych marmurów Bosforu. Ale wtedy w skład Corpus Regni Poloniae<sup>170</sup> wchodziły te dwie ziemie, dwa grody i dwa ludy, tak sobie niepodobne, tak różne. To tak jakby w skarbczyku klejnotów słowiańskiej królowny Wandy spoczywał nabrzmiały perłami Wschodu naszyjnik Szecherezady<sup>171</sup> i rzeźbiony kunsztownie pierścień Loreley<sup>172</sup>. I to tak jakby naraz znikły z owego skarbcza i naszyjnik, i pierścień. I późniejszym dziedzicom pustego skarbcza były i ten, i tamten — obce.

Tedy na widok tego Gdańska, którego ostatni przepych schodzi do antykwariatów, gdzie w ciągu paru krótkich lat polsko-niemieckiego porozumienia, przy wszystkich Białowieżach<sup>173</sup> i rewizytach więcej zniszczono polskich pamiątek, więcej zamalowano Białych Orłów niż za Flotowa<sup>174</sup> i Bismarcka, jestem pełen myśli o tym, co się ostatecznie i tutaj jeszcze kończy. Nikt, świadomy polskiej przeszłości dziejowej, nie może przejść przed tym skończonym już Gdańskiem bez głębokiego salutu dla całej tamtej przeszłości.

<sup>153</sup>*błahocześciwy* (ukr. *благочестивий*) — pobożny. [przypis edytorski]

<sup>154</sup>*molebeni* — modlitwa. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>*riasa* — długa szata stosowana przez duchownych kościołów wschodnich. [przypis edytorski]

<sup>156</sup>*ładan* — rodzaj żywicy stosowanej w kadzidłach. [przypis edytorski]

<sup>157</sup>*moszcz* — świeżo wyciśnięty sok. [przypis edytorski]

<sup>158</sup>*Holbein, Hans* (1497–1543) — słynny niemiecki malarz okresu Renesansu; mieszkał i pracował głównie w Bazylei. [przypis edytorski]

<sup>159</sup>*Rembrandt, Hermenszoon van Rijn* (1606–1669) — słynny malarz holenderski; mieszkał i pracował w Lejdzie i Amsterdamie. [przypis edytorski]

<sup>160</sup>*Egmont, Lamoral* (1522–1568) — namiestnik Flandrii, wojskowy, jeden z przywódców opozycji przeciw rządowi hiszpańskiemu w Niderlandach. Aresztowany i stracony. [przypis edytorski]

<sup>161</sup>*Montmorency, Filip van, hrabia Horn*, (1524–1568) — wojskowy w służbie króla Hiszpanii Filipa II, admirał Niderlandów, przeciwstawił się hiszpańskiemu terrorowi i był zwolennikiem tolerancji religijnej; aresztowany i ścięty razem z Egmontem. [przypis edytorski]

<sup>162</sup>*gezowie niderlandzcy* — powstańcy wyznania kalwińskiego, toczący walkę o wyzwolenie od okupacji hiszpańskiej w XVI i XVII wieku. [przypis edytorski]

<sup>163</sup>*Filip II* (1527–1598) — król Hiszpanii w okresie jej potęgi, słynny z gorliwego katolicyzmu i zwalczania herezji. Dążył do umocnienia katolicyzmu w podległych Hiszpanii Niderlandach przy zastosowaniu surowych represji wobec opornych. [przypis edytorski]

<sup>164</sup>*Ferdynand Alvarez toledański, książę Alba* (1507–1582) — doradca króla Hiszpanii Filipa II, jego namiestnik w Niderlandach. Wsławiony okrucieństwem w walce z niderlandzkimi powstańcami. [przypis edytorski]

<sup>165</sup>*suk arabski* — targowisko. [przypis edytorski]

<sup>166</sup>*Samara* — miasto w południowej Rosji, port nad Wołgą. [przypis edytorski]

<sup>167</sup>*Wołogda* — miasto w Rosji, w XV–XVII w. ważny ośrodek rzemieślniczy i centrum handlu Rosji z Syberią i Europą Zachodnią. [przypis edytorski]

<sup>168</sup>*arba* — ciężki wóz dwukołowy typowy dla krajów zachodniej Azji. Występował także na Ukrainie, na Kaukazie i w południowej Rosji. [przypis edytorski]

<sup>169</sup>*Piotr I Wielki* (1672–1725) — car Rosji. [przypis edytorski]

<sup>170</sup>*Corpus Regni Poloniae* (łac.) — dosł. Ciało Królestwa Polskiego. Wyrażona w dziele Jana Długosza w wieku XV idea integralności terytorium państwa. [przypis edytorski]

<sup>171</sup>*Szecherezada* — bohaterka arabskich *Baśni z tysiąca i jednej nocy*. [przypis edytorski]

<sup>172</sup>*Loreley* — syrena z legend niemieckich. [przypis edytorski]

<sup>173</sup>*przy wszystkich Białowieżach* — aluzja do polowań, które w Puszczy Białowieżskiej odbywali wspólnie dygnitarze Polski i Niemiec hitlerowskich. [przypis edytorski]

<sup>174</sup>*Flotow, Wilhelm Hans von* (1838–1915) — generał armii pruskiej w Gdańsku. [przypis edytorski]

Jak w Pradze, jak wobec Pragi. Albowiem Gdańsk jest jedynym i najpiękniejszym pomnikiem, jaki na rozdrożu narodów, na rozgraniczu mów, wzniesiony na cześć współpracy dwóch wielkich szczepów jednej europejskiej rodziny. Były Psie Pola<sup>175</sup> i Grunwaldy, były pokotem leżące krzyżackie płaszcze komturów na płaskich rozłogach Płowiec<sup>176</sup>. Była hakata i była Września. Ale była wielka kobieta dziejów Polski, taka Zyta piastowskiej dynastii, Ryksa-Rycheza<sup>177</sup>, która kraj wyrwała z anarchii pogańskiej po śmierci Mieszka II, i — córka i siostra niemieckich cesarzy — przywróciła tron Kazimierzowi Odnowicielowi, a jedność państwu. Śpi dziś zapomniana w podziemiach kolońskiego tumu<sup>178</sup>. Byli niemieccy mnisi po klasztorach i niemieccy drukarze w Krakowie, i niemieccy budowniczowie zamków wołyńskich, i ludzie niemieckiej krwi a polskiej nauki, ludzie niespożytych, budowniczowie wiekopomni; Linde<sup>179</sup>, Lelewel<sup>180</sup>, Estreicher<sup>181</sup>, Brückner<sup>182</sup>. Była może walka i wraźda<sup>183</sup> wiekowa, ale była i wiekowa współpraca niezwykle ścisła, niezwykle płodna. W latach najcięższej niewoli mógł Sienkiewicz, bez uchybienia narodowej godności, rzucić wawrzyn hołdu owym zaciężnym żołnierzom regimentu niemieckiego, który pod Żółtymi Wodami<sup>184</sup> dał się wyciąć w pień hordom Tuhaj Beja i kureniom Chmielnickiego z tej prostej ragi, że aż do maja zaciągnął się w służbę Rzeczypospolitej. W przededniu zmagania narodów, w przeddzień śmiertelnych zapasów tych znad Szprewy i Renu, tych znad Wisły i Bugu, może wolno, jak umarłemu, wielkiemu Gdańskowi złożyć ostatni hołd i tamtej jak on zmarłej wielkiej polsko-niemieckiej przeszłości?

I jest jeszcze w owym Gdańsku i w owej przeszłości zaulek historii wyjątkowej urody pełen i wyjątkowo mało znany. Wiemy, że w owej wojnie Kazimierza Jagiellończyka z Zakonem miasta pruskie i szlachta pruska zrzuciły władzę zakonną i biegly pod królewski miecz. Wiemy, że załogi wydawały miasta, wiemy że Gdańsk zburzył niemiecki, zakonny zamek, wiemy, że władza pruska pękała tu od wewnątrz, rwała się we wszystkich spojeniach, ale mało wiemy o tym, że przez długie dziesiątki lat miasta pruskie i szlachta pruska — Prus Królewskich, zwanych dzisiaj Pomorzem — posiadały swoje prawa i swoją mowę, i swój własny sejm krajowy, i swoje własne rządy. Język przywilejów królewskich, tych właśnie, które rozsadziły spoistość krzyżackiej władzy, był może bardzo średniowieczny, niczym dzisiejsza koronacja w Anglii, ale miał niezwykle nowoczesną treść. Był to iście wolnościowy dynamit. W owych niemieckich miastach pomorskich, których Gdańsk był koroną, pęczniał z dawna dynamizm mieszczański i laicki, racjonalistyczny i wolnościowy. Tu, w zarodku, tkwiły pryncypia, z jakich powstają ustroje republikańskie. Tu, w tej patrycjuszowskiej kołysce, drzemała w powijakach demokracja. Przez długie dziesięciolecia życie tej pomorskiej prowincji państwa polskiego, rządzącej się własnym prawem, przez własnych ludzi, było czymś zbliżonym do kantonów szwajcarskich, do siedmiu niderlandzkich prowincji, do republikańsko-arystokratycznej Wenecji, do oligarchicznych miast włoskich. Przez nie wzmacniał się w Polsce ówczesnej element mieszczański, racjonalistyczny, pozytywny, pasując się z ryzykanctwem i niepohamowaniem szlacheckim. Właśnie tu, pod polskimi rządami, potrafił rozkwitnąć i wybujać. Popatrzcie na miasta Prus Wschodnich, na Elbląg, na pusty Malbork, na Sztum, miasta ponure, jednostajne, zakrzepłe i skarłałe, miasta przeznaczone na klasztory wojennych ludzi, na nudę prowincjonalnych garnizonów, na poligony koszarowej musztry! Z jakim

<sup>175</sup>*Psie Pole* — miejsce rzekomego wielkiego zwycięstwa wojsk polskich nad niemieckimi w roku 1109; ranga tej bitwy była kwestionowana w badaniach historycznych. [przypis edytorski]

<sup>176</sup>*Płowce* — bitwa między wojskami Władysława Łokietka a oddziałami Zakonu Krzyżackiego w roku 1331. [przypis edytorski]

<sup>177</sup>*Ryksa-Rycheza* (ok. 993–1063) — córka palatyna reńskiego, żona Mieszka II, królowa Polski. [przypis edytorski]

<sup>178</sup>*tumu* — średniowieczna nazwa katedry. [przypis edytorski]

<sup>179</sup>*Linde, Samuel Bogumił* (1771–1847) — autor monumentalnego *Słownika Języka Polskiego* (wyd. 1807–1814); był pochodzenia szwedzko-niemieckiego. [przypis edytorski]

<sup>180</sup>*Lelewel, Joachim* (1786–1861) — wybitny historyk i działacz polityczny, uczestnik Powstania Listopadowego; pochodził ze spolonizowanej szlachty pruskiej. [przypis edytorski]

<sup>181</sup>*Estreicher, Karol* (1827–1908) — historyk i bibliograf; jego dziadek przybył do Krakowa z Austrii. [przypis edytorski]

<sup>182</sup>*Brückner, Aleksander* (1856–1939) — wybitny historyk kultury i sławista; pochodził ze spolonizowanej rodziny austriackiej. [przypis edytorski]

<sup>183</sup>*wraźda* (ros. *вражда*) — wrogość. [przypis edytorski]

<sup>184</sup>*pod Żółtymi Wodami* — przegrana przez Polaków bitwa z Kozakami w roku 1648. [przypis edytorski]

trudem mogła się tam lęgnąć chłodna myśl Kanta<sup>185</sup>! Z jakim naturalnym odruchem ciążył ku Polsce Heidelberg i Warmia racjonalistycznego kanonika Kopernika! Jakże naturalnie był Gdańsk kolebką rodziny Schopenhauera<sup>186</sup>! Jakże to rozumiałe, że bronił się przeciw Prusom, że emigrował stąd wszystkim co było najbardziej wolne, najbardziej — gdańskie. Jak organicznie kojarzyła się na tym brzegu morskim Polska z wolnością. Jak płodny był ten sojusz. Jak niemożliwy do utrzymania, gdy głód wolności ustał. I jak to jednak pięknie, nad grobem wolnego miasta, u polsko-niemieckich rozstajów, ku chwale Polski przypomnieć.

Wiązano to miasto jakże często z wielkimi miastami Bałtyku i wielkimi portami Hanzy, z Bremą, Szczecinem, Lubeką, Hamburgiem, Rewlem, Sztokholmem. Wieki klęsk polskich zamuliły dawne inne związki, podały w zapomnienie taką wewnętrzną *polską Hanzę*, z Warszawą i Sandomierzem, z Brześciem i Uściługiem wołyńskim, sięgającą głęboko w trzewia rozległych ziem polskich, łączącą się aż z wielkimi szlakami wodnymi moskiewskiej Rusi przez podmokły świat Prypeci. Nim omszało tradycją i spatyniało bogactwem wieków, było naprawdę wielkim oknem dla całego świata, oknem, którym przeciągały wichry potężniejsze niż te, jakie w dni niepogody zawiewają mokrym chłodem od spleśniałych kanałów Motławy. Potem zamurowano to okno. Ziemię, które przez nie na świat daleki patrzyły, zaczęły pozierać na świat przez inne okna, przez adriatycki Triest i czarnomorską Odessę, przez Rygę, a nawet Hamburg. Rozdrapano i rozdzielono dziedzictwo gdańskie. A gdy „dziedzictwo gdańskie”, choć w części na nowo się zrosło, okno gdańskie pozostało zamurowane i martwe. Trzeba było na pustym wybrzeżu nowe sobie okno wybijać. I Gdańsk był już wtedy przeszłością tylko. Przeszłością była ta wolność mieszczańska, ni kościołowi nie uległa, ni królom. Port gdański zawiąły piaski z wschodniopruskiej Sambii. Sam Gdańsk zawiąły inne, wschodniopruskie, jałowe piaski...

Dzień tak mi zeszedł w tym Gdańsku, gdzie krok po starych płytach wydzwania i gdzie zegary z wież kościelnych gwarzą gwarą, którą ściszy huk armat. A jednak historia raz jeszcze przystanęła nad Gdańskiem. Raz jeszcze wiele ziem naszej strony świata spogląda w owych tygodniach na Gdańsk. Nie tylko Polska. Polska może nawet najmniej. Patrz na Gdańsk i Rumunia, i Jugosławia, i Grecja, patrzy Turcja i patrzy Bułgaria, zerkają ukradkiem (bo inaczej im nie wolno) dzisiejsze Węgry i dzisiejsza Słowacja. To znaczy *wszystkie kraje Środkowo-Wschodniej Europy*, którym grozi los stania się niemieckim lebensraumem. Gdańsk będzie dla nich sprawdzianem.

I może jest to ostatnia rola, jaką przyjdzie staremu miastu owej wielkiej Polski odegrać w historii. A przecież dawna wykreśleniu nie ulegnie nigdy. Wbrew temu, co by się wydawać mogło, czas pracuje nad komasacją Europy. Czas pracuje nad zlaniami europejskich ziem i plemion, nad zburzeniem granic, którymi Europę posiekano, którymi się ją grodzi. Czas pracuje nad tym, aby zamiast tej jedności doktrynerskiej i książkowej, jaką przynosiła Europie Liga Narodów, postawić jedność wyrosłą z organicznych potrzeb tej wielkiej części świata. Może wyjdzie ona z wojny. Ale wyjdzie. Kto będzie narzędziem historii? Pod jakimi hasłami ta jedność nastąpi? Kto przeważy? Oto pytania bez rozstrzygnięcia. Ale jeśli się je rozstrzygnie w imię wolności i kultury, w imię współpracy plemion europejskich, wtedy przyszłość odgrzebie i przypomni to wielkie dzieło, jakie tu właśnie wzniosła w w. XV współpraca polsko-niemiecka. Przeciwwstawia bogactwo kulturalne owych Prus Królewskich kulturalnej jałowości Prus Książęcych. Gdańsk — Królewcowi. Mieszczan — kurfirstom<sup>187</sup>. I wtedy mogłoby się zdarzyć, wtedy nawet się zdarzy, że odbielał się same zamalowane na czarno orły tego miasta, pojawią się na nowo nowe pomniki polskich królów. I wspólna historia Europy, jaką w innych niż dzisiejsze szkołach uczyć się będzie szczęśliwszym niż dzisiejsze dzieciom, powie, że w owych

<sup>185</sup> Kant, Immanuel (1724–1804) — wybitny niemiecki filozof oświeceniowy, związany przez całe życie z Królewcem. [przypis edytorski]

<sup>186</sup> Schopenhauer, Arthur (1788–1860) — wybitny filozof niemiecki, przedstawiciel pesymizmu; pochodził z Gdańska. [przypis edytorski]

<sup>187</sup> kurfirst — elektor, książę Rzeszy Niemieckiej, mający przywilej obierania cesarza. [przypis edytorski]

dawnych stuleciach tu — u ujścia Wisły — znaleźli się ludzie staroświeccy, mieszcza-  
nie, szlachta, kanclerze i ławnicy, Polacy i Niemcy, Niemcy i Polacy, którzy dla dzieła  
jedności europejskiej byli tym właśnie, czym Farman<sup>188</sup> i Blériot<sup>189</sup>, czym bracia Mont-  
golfier<sup>190</sup> i mityczny Ikar stali się dla lotnictwa. Że w w. XVII, o ścianę od religijnych  
nawałnic wojny trzydziestoletniej, zrealizowano i utrzymano na całe stulecia współpracę  
dwóch — rzekomo jakże różnych — szczepów rasy europejskiej. I ten szmat dziejów  
Polski będzie wliczony uroczysto, wbrew nędzy dnia dzisiejszego, do wspólnych dziejów  
budowy Europy.

„Wiadomości Literackie” 30 lipca 1939

---

<sup>188</sup>Farman — francuskie przedsiębiorstwo produkujące samoloty. [przypis edytorski]

<sup>189</sup>Blériot, Louis (1872–1936) — pionier lotnictwa, producent samolotów. [przypis edytorski]

<sup>190</sup>bracia Montgolfier — Joseph Michel Montgolfier (1740–1810) i Jacques Étienne Montgolfier (1745–1799)  
wyalazcy balonu na grzane powietrze. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod wa-  
runkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.  
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o  
prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach  
licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim  
udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/pruszyński-sarajewo-1914-szanghaj-1932-gdansk-193>

Tekst opracowany na podstawie: Ksawery Pruszyński, Sarajewo 1914, Szanghaj 1932, Gdańsk 193?, Czytelnik,  
Warszawa 2004.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Górka, Agnieszka Stawiarska, Aleksandra Kopeć-Gryz.

Publikację wsparli i wsparły: Zbigniew Malinowski.

ISBN 978-83-288-6288-3

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wol-  
ności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy  
je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.